http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

FELICYA JUNGOWSKA-NESTAYKO.

NEKROLOGI

NAKŁADEM AUTORKI.
Z drukarni Mieszczańskiej, ul. Czarnieckiego 6, pod zarz. P. Cawęd.
LWÓW 1910.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

od str. 81 - podwójnie

FELICYA JUNGOWSKA-NESTAYKO.

NEKROLOGI

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-81 wł. 42

NAKŁADEM AUTORKI.
Z drukarni Mieszczańskiej, ul. Czarnieckiego 6, pod zarz. P. Gawędy.
LWÓW 1910.

http://rcin.org.pl

Prawa autorskie zastrzeżone.

http://rcin.org.pl

PRZEDMOWA.

Osoby, o których mowa w poemacie, żyły, używały, cierpiały, dotąd niektóre z nich żyją jeszcze. Nie jest to żadna fantazya poetycka — to są fakta, które miały miejsce w Królestwie Poskiem, guberni Kaliskiej — powiecie Łęczyckim.

Zadaniem mojem było określić charakter osobnika, który ujemny wpływ wywierać może i ile szkody przynieść rodzinie i społeczeństwu.

Upraszam Szanownych Czytelników nie szukać w tych kilku skromnych kartach ani wysokiego polotu myśli, ani modernistycznego stylu, ani szczególnych zalet literackich; bo celem ich jest i przeznaczeniem powstrzymać jednostki młode, a niedoświadczone wstępujące w świat, od fałszywego kroku, który tak łatwo zaprowadzić może na bezdroża a nawet na dno przepaści.

Jeżeli wiersze te, chociaż w małej części wywrzeć dostatni wpływ potrafią na kierunek życia młodych latorośli naszego społeczeństwa, będzie to dla mnie nagrodą i szczęściem prawdziwem.

Autorka.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

I.

Już wiosna rozlewa balsamiczne wonie,
A las odmłodzony, niby w mroku tonie,
Przez drobne gałązki złoto się przelewa.
Słowik gdzieś w gęstwinie miłosną pieśń śpiewa,
Odzywa się w gąszczu zielonym kukułka,
A tutaj nad głową cicho brzęczy pszczółka,
Wdzięczna pracownica wytrwale dzień cały,
Pracuje dla ludzi i dla Bożej chwały.
Tam w jarze strumyczek posuwa zwój wstęgi,
A żmija pod krzewem roztacza swe kręgi,
I z sykiem złowróżbnym podnosi swą głowę,
A kryje się w trawy i kwiaty majowe.
Uważaj gdzie kwiaty — gdzie urok — gdzie wonie,
Jad żmii... niszczący często ogień płonie.

Tam — pod leśniczówką na miękkim dywanie
Siedziały pod lipą dwie urocze panie.
Jedna z modrem okiem, miluchna mężatka,
Z przyjazną przestrogą na ustach, jak matka,
A druga, wesołe, piękne dziewczę hoże,
Jak rosa majowa, to stworzenie Boże.
Pełna wiary w siebie, oraz w wszystkich ludzi.
Jej uczuć szlachetnych, kto bądź nie ostudzi.
Oko pewne, śmiałe, niby tonie morza
W blasku fosforycznym — jako wód przestworza,
Słodkie i wesołe, sino-zielonawe,
Lękliwe, odważne i trwożne i łzawe.

http://rcin.org.pl

Bujny warkocz kruczy na ramiona spada
I na białą szyję, jako wód kaskada,
Jej talia, to niby ze spiżu wykuta,
Niby oryginał najlepszego dłuta.
Jej ruchy, to niby tej sarenki młodej,
Czem serca pociąga dla swojej urody.
Ta młoda dziewczyna i ta z bladą twarzą
Jako anioł-smutku, cicho z sobą gwarzą.

„Ach! świat taki piękny — dlaczegoż go trzeba
Przedwcześnie opuszczać i dążyć do nieba?
Ziemia tak obfita rozkoszami świata,
A tu za plecyma blada śmierć kołata.
Choć tyle cierpiałam — mówi pani blada —
Lecz tak krótko żyjąc, żyćbym jeszcze rada.
Bo życie tak miłe w swej szybkiej wędrówce
Nawet biednej muszce, nawet drobnej mrówce.
A żyć ja tak pragnę... chociaż czuję właśnie,
Jak krew we mnie stygnie — jak życie mi gaśnie...
Lecz pamiętaj dobrze miłe dziewczę moje,
Że życie to troska, to walka i znoje,
Że wśród tego raju i pięknej natury,
Wróg cichy, krwiożerczy, wyciąga pazury,
I pełza podstępnie, ohydnie i skrycie,
Gdzie młodość, gdzie piękność, gdzie cnota i życie“.

„Ach jakże ta nowość uczucie me rani...
A otóż nadchodzi już małżonek pani“.

Ten słysząc ostatnie małżonki swej zdanie,
Rzekł: „Macie słuszność moje piękne panie.
Lecz to zło — ta walka ciągła — ustawiczna,
Jest w tem życiu naszem, niby gra prześliczna,
Która i podnieca i dodaje męstwa
I woli i siły do tego zwycięztwa.
Zawsze z dwóch walczących — silniejszy zwycięża;
Prawnie — czy nieprawnie — to jest dziełem męża.

http://rcin.org.pl

Bo życie bez walki byłoby zbyt nudnem,
Szarem, jednostajnem, do pojęcia trudnem.
Więc człowiek powinien dążyć śmiałym krokiem,
Przeszkody usuwać, jakie ma pod bokiem,
Choćby i podstępem; środek cel uświęca,
Gdyż w człeku przeważa zwykle chuć zwierzęca.
Świat dziś egzystuje dla pożytku ludzi,
Każdy cel osiągnie, jeśli się potrudzi.
A więc używajmy — nie skąpmy uniesień,
Bo zapóźno będzie, gdy nadejdzie jesień,
Kiedy wicher zadmie — gdy burza zawieje,
Wtedy się czar świata do nas nie rozśmieje...
Więc po fali życia przez ten świat uroczy
Biegnijmy z zapałem — zawiązawszy oczy;
A znajdziemy miłość, co jak płomień Znicza
Gorejąc — posiada każda pierś dziewicza!"

„O panie łaskawy! gdy jesteś żonaty,
To nie bądź w poezyę tak wielce bogaty.
Jam zdania — że niski charakter upada,
I weźmie zapłatę występku szkarada,
Albo się roztrzaska na rafach i skałach.
Ja wierzę — że szczęście tylko w ideałach".

„Ideał z daleka — gdy go mamy z bliska
To tylko ruina — rozpadłe zwaliska".

„Więc go nie chwytając, cieszmy się widobiem
Jak Fata-morganą z daleka przed okiem".

„Tak — lecz ideał uchwycić nam trzeba,
Gdy chcemy na ziemi zakosztować nieba".

„Religia nas uczy, że nieba na ziemi
Nie było — i szczęście się na niej nie pleni,
Że życie to krótka wędrówka po głogu,
Że szczęście prawdziwe u Boga — i w Bogu"...

http://rcin.org.pl

„Ach pani! oddawna jam belzebub mały,
Choć z ust twych się sypią, jak perły, morały;
Lecz trudno uniknąć koniecznej pochwały,
Gdy kochać — to takie, jak ty ideały". —

„Ja dziwię się mocno, że twa dobra pani
Twych brzydkich wybryków nie karci, nie gani".

„Bo żona rozumna na wszystko pozwala,
I przez to szacunek i miłość utrwala;
A ja by cię uczcić, uwielbić wiek młody,
Przynoszę ci w dani te piękne jagody,
I leśne te kwiaty. które sam zbierałem,
Pod twe stopy składam — przed mym ideałem".

„Jam nie zasłużyła, byś pan ze mnie szydził,
Ubliżyć kobiecie, zacny by się wstydził,
I dziwi mię mocno, że żona łagodnie
Przyjmuje nie pańskie usterki — lecz zbrodnie!"

„Na klęczkach przepraszam! nie żonę, lecz panią.
I burę przyjmuję — zasłużyłem na nią,
Lecz składam ci pani, jak zacnej kobiecie,
Ten bukiet pachnący; przyjm woniące kwiecie,
Będzie to dowodem, żeś jest nam życzliwa,
Żonie, mnie i dziecku, żeś dobra i tkliwa".

I bukiet poziomek wsuwa do mej ręki,
A kwiaty rozsypał na fałdy sukienki.

„Dziękuję — odrzekłam — te śliczne poziomki,
Zapewno pan zbierał dla swej lubej żonki;
A więc przed nią składam dar twej hojnej dłoni...
Spojrzże pan na żonę, uśmiechnij się do niej..."

„O pani łaskawa! miłość się zużywa,
Powoli rdzewieją jej stare ogniwa...

http://rcin.org.pl

Jeśli obowiązek i przyjaźń zostanie,
To więcej nie żądać...“
Powoli mój panie!
Jakto — w starszych sercu już miłość nie tleje?
Wszakże jest przysłowie: „Miłość nie rdzewieje...“

„Tak — w sercu kobiety. Mężczyzna nie może
Wciąż wielbić i kochać jedno dzieło boże“

„Nie może? więc nie wart, aby był kochanym.
Pan straszny jest człowiek -- nie chcę mówić z panem!?

„Szlachetna dziewico! to cię dziwi pewnie,
Lecz jabym to wyznał nawet i królewnie.
Bo takie zasady są w dwudziestym wieku
Już zakorzenione w najmłodszym człowieku.
Kto tylko choć trochę zna świata i ludzi,
Ten szczęściem Niebieskiem pewnie się nie łudzi.
Nie wyciąga ręki po bańki mydlane,
Używa na ziemi, bo szczęście mu dane
Od samej natury; ma berło w swej dłoni,
Za nie uchwytnemi marami nie goni“:

„O panie łaskawy! gdzie takie zasady,
Gdzie w sercu brak wiary — tam chaos — tam zdrady!...
Na taki charakter nikt nigdy nie liczy,
Bo niski, nieprawy, bezecny, zwodniczy...
Każdy to rozumie i każdy to przyzna,
Że bez zasad, wiary, nic nie wart mężczyzna,
Niedobrym jest mężem i niegodnym panem,
Złym synem Ojczyzny i słabszych tyranem;
Więc pan stracił u mnie wartość na wiek cały,
Temu — że nie wierzy w żadne ideały“.

„Że prozę uchwycisz, przysięgam ci pani,
I że tak się stanie. szyję kładę w dani,
I tego wybierzesz i zaślubisz tego,
Który nie wart będzie szeląga jednego“.

http://rcin.org.pl

„Niechajże na lasy idą pana słowa!...
„Prosimy do stołu — kawa już gotowa!“

Więc dalsza dysputa przeszła na tor nowy,
Gdy napój podano nęcący, a zdrowy.
Wnet się ukoiły umysły wzburzone,
On patrzył na pannę, to znowu na żonę,
Koncepty, dowcipy, sypał jak z rękawa;
To jego zwyczajna, każdodzienna sprawa.
Nigdy mu chmureczka nie zasępi czoła,
Twarz zawsze pogodna, spokojna, wesoła;
Silnie zbudowany i średnio wysoki,
Twarz duża, okrągła, włos blond, sinooki.
Zawsze elegancki — świeży, jak z pudełka
Nowomodny gogo — tylko że bez szkiełka.
Hrabiego lub pana wielkiego udawał,
Mienił się technikiem — gorzelnie naprawiał;
Dzisiaj zaprzysięgał — jutro słowo łamał.
Wszyscy mu wierzyli, choć wszystkich okłamał,
Zaliczki brał grube na tysięcy kilka,
I zawsze wilk nosił; czy poniosą wilka?...
Tutaj się oświadczył — pierścionki zamienił,
Chociaż był żonatym, wciąż się jednak żenił,
I posag brał naprzód. Dziwnej był natury;
Nie rzekłbyś że ojcem ośmioletniej córy.
Jeszczem go nie znała — gdy w dzionek wiosenny
Drzwi się otwierają — wpada piękny, zwinny,
I mówi: „De Rosé — kawaler — sokołek,
Obrońca płci pięknej i wierny pachołek...
Z Warszawym przyjechał i z wielkiego świata,
Miałem też przyjemność ujrzeć pani brata...
Mamę dobrodziejkę już także poznałem
U szwagra mojego — cytował z zapałem.
A otóż i mama: „Sługa uniżony“...
Kawaler do wzięcia... szukam właśnie żony,
I gdy przebiegałem zielone dąbrowy,
Znalazłem w ostępie fiołeczek nowy.

http://rcin.org.pl

Ten olśnił mię całkiem. Bym się nie przecenił,
Chętniebym się nawet w motylka zamienił,
By musnąć w przelocie — żółty pyłek strącić,
Wonią się napoić i spokój zamącić.
Bo cisza i spokój — to jest przedsmak śmierci
I tam prawie zawsze robak smutku wierci.
Gdzie siła i wola, odwaga i śmiałość,
Tam szczęście, tam rozkosz i miłość i stałość..."
I długo tak mówił — o koniach, o modach,
O swoich podróżach i różnych przygodach.
„Jam głowy i skroni nie schylił przed nikim,
A w tym oto domu, jam już niewolnikiem...
I wszystkie rozkazy wykonam z zapałem,
Gdyż piękność i cnota — moim ideałem".
W końcu nas pożegnał — mówiąc: „W krókim czasie
Znowu tu się zjawię na krótkim popasie".
Gdy odszedł, to nasze pracowały głowy,
Kto też to być może, ten gość całkiem nowy.
„Znałam — mówi mama — kilku Rosych braci,
Ale ci już wszyscy dawno są żonaci.
Ten ma być kawaler — istny szaławiła,
Postać jakaś czelna i wielce niemiła;
Zuchwały — bo myśli, że na całym świecie,
Każdej już serduszko podbije kobiecie.
Nie zawsze; kobieta dzisiaj patrzy zdrowo,
I nie samem sercem — żyje także głową...
Wiara to fundament, który wszystkie rody
Uzacnia, i wiarą powstają narody...
I szybko mijały godziny i dzionki.
Przestały już śpiewać, słowiki, skowronki,
Owoce już w sadzie zaczęły dojrzewać,
Słońce coraz mocniej zaczęło dogrzewać,
A jego złociste i gorące strugi
Oblewało hojnie szmaragdowe smugi.
I kręta rzeczułka choć w zieleń schowana,
Sobą nie orzeźwi, bo ciepła, jak grzana;
Jeżeli ożywcza — to tylko w głębiznie,

http://rcin.org.pl

Ciepła, nie do picia dzisiaj na mieliźnie.
I próżno byś szukał ochłody, wytchnienia,
I duszno i parno nawet pośród cienia;
Ale w naszym białym, murowanym domu
Nie było gorąco i duszno nikomu.
Tam chłódek i cisza — spokój pożądany;
Słońca nie przepuszczą jego grube ściany.
Na oknach hortensye, róże i goździki.
Widne i wysokie piękne pokoiki,
Po trzy wielkie okna w frontowych pokojach,
Na które spływają firanki we zwojach.
Czyściutkie i białe, jak puchy śnieżyste;
A piece kaflowe i podłogi czyste,
Meble staroświeckie, choć nie sprężynowe,
Lecz wypiastowały pokolenie zdrowe
Do pracy, do tańca, różańca i boju
Ze światem — przemocą — obłudą — choć w znoju,
Choć walką strudzone — nadzieją się krzepi,
Pociesza — że kiedyś przecie będzie lepiej.

I szybko mijały godziny i dzionki;
A chociaż zamilkły na łanach skowronki,
To świerszczyk polowy odzywał się żwawo,
Susami hulając, to w lewo, to w prawo.
A w życie dojrzałem, co falą się mieni,
Bławat się uśmiecha, kąkol się rumieni,
Brzęczy raźno pszczółka, szybko się uwija
Od kwiatka do kwiatka a miody wciąż spija.
Jaskółka też zwinna uwija się w kółko,
A ja gonię wzrokiem za pszczółką, jaskółką.
Ach, jakże wytrwale pełnią powołanie!
Więc przykład z nich wezmę; błogosław mi Panie!
Rozkosznie — uroczo; zapach jak z lawendy,
Z świerków, olch i sosen rozlewa się wszędy.
Dalej znowu kwili ligawka pastusza,
I płynie pieśń rzewna a z nią moja dusza
Unosi się w sfery i podniebne szczyty,

http://rcin.org.pl

W przestrzeń niedościgłą, w szafiru błękity.
Po słońcu się ślizga i po chmurach płynie,
Ku szczęściu nadziei na marzeń krainie.
Ta cisza urocza, chór ptaków i wonie,
Rozpiera pierś życiem, co kipi ci w łonie.
Słońce się już chyli na zielone szczyty,
Złotem i purpurą haftuje błękity,
Przez czarne koronki rzuca światło krwawe
Na pola, na bory, na wodę i trawę;
Migoce się wdzięcząc, swoje barwy zmienia,
Tutaj purpurowe — tam złote wśród cienia.
Przelewa się — mieni w smug fijoletowy,
Zakrada się drżące koło twojej głowy;
Już włosy w opalach — już w złotej koronie,
Co sama się kładzie na dziewicze skronie.
Czy to aureola męczeństwa czy sławy...
Zwątpienia... rozpaczy... ten smug żółtokrwawy?...
Ptaszyna w gęstwinie wieczorną pieśń dzwoni,
Na dobranoc każdy kwiatek główkę kłoni;
Tam chyli się dzwonek, tam skłania dziewanna
I wszystko Wszechstwórcy wygłasza „Hosanna".

Tam pod leśniczówką na miękkim dywanie
Siedziały spokojnie dwie młodziutkie panie.
Jedna jak wiosenka; z zdziwieniem na twarzy.
Dziwny jakiś ogień w jej oku się żarzy;
Jej oczy rozumne sypią oburzenie,
A pierś się podniosła przez ciche westchnienie.
Jej oko, jej ucho, cała postać w słuchu,
Ręce założyła i siedzi bez ruchu.
Druga jeszcze młoda; lat dwadzieścia kilka,
W szczęściu i rozkoszy spłynie, jako chwilka.
Lecz ta nie rozkoszy, a wiele goryczy
Piła z czary życia; ach! któż to policzy?
Ile tam trucizny w serce się wsączyło...
Ile łez gorących pod sercem się skryło...
Ile niepokojów do duszy się wplotło...

http://rcin.org.pl

Ile strasznych bolów duszę jej przygniotło?....
Oczy, jak dwa chabry, od słońca spłowiałe,
Pobladły usteczka jej drżące i małe,
W tył głowy opadły długich splotów zwoje,
Jakby ciężkie brzemię lub trudy i znoje
Głowę jej chyliły i postać do ziemi,
A twarz jej to żalem — to smutkiem się mieni.

„Miałam lat dwadzieścia, gdym piękna i młoda,
Wesoła, szczęśliwa, świeża jak jagoda,
Poznała młodzieńca, który mię polubił,
Ale mało mówię — pokochał, poślubił.
Podziwiał, ubóstwiał, rozsądek ocenił,
Lecz po roku życia już się wielce zmienił.
Po całych miesiącach nie było go w domu,
A gdzie był — co czynił — nieznane nikomu;
A ja pustelnica prześlicznej Warszawy,
Po całych dniach niemal o szklaneczce kawy,
Gdym małą dziecinę do snu kołysała,
Choć się łzy perliły a jam jej śpiewała:
„Luli dziecię moje! luli szczęście luli,
Kiedy ojca niema matka cię utuli.
Czemuż on nie wraca? — skarbie mój jedyny,
Czemu nas porzucił i z jakiej przyczyny?...
Wszakże jam mu serce i duszę oddała,
I w nim tylko żyje moja istność cała.
Może on nie żyje... a zimna mogiła
Dla nas drogie szczątki dawno już pokryła?
Może nas porzucił?... choć nie leży w grobie
Może już zapomniał o mnie i o tobie?!“
Moje biedne serce — co się z tobą dzieje?...
Całeś tak zbolałe aż w oczach ciemnieje.
Czuję, że me zdrowie mocno podkopane,
Czuję, że me siły przez boleść stargane.
Głowa ociężała i ból w każdym stawie,
I truciznę czuję w każdodziennej strawie.
Futra zastawione i srebro sprzedane;

http://rcin.org.pl

Cóż nam czynić dalej — biedactwo kochane?...
Zwątpienia mą duszę jak żmije obwiły,
Zdrowie, siły moje i krew młodą spiły;
I modlić się nawet nie mogę w rozpaczy,
I bluźniłam nawet... niech mi Bóg przebaczy,
Bo zamała była w mojem sercu wiara,
Więc mię druzgotała strasznie boża kara.
I na poły martwa, niby jak trup w trumnie,
Gdy nikt w mem pustkowiu nie przystąpił do mnie.
A więc i nikomu sercam nie otwarła,
I żyłam ja wprawdzie, lecz na wpół umarła;
To też jad zabójczy zwątpienia zawodu,
Stoczył mój organizm, jako rak, za młodu.
Dziś się już przedemną otwiera mogiła,
Gdym się z czary życia jeszcze nie napiła;
I tak wyglądałam ciągle jakiejś wieści,
By ukoić rozpacz, co się w piersiach mieści;
I gdy tak cierpiałam... aż pewnej niedzieli
Listy mi przynoszą. Może to anieli
Złotemi głoskami piszą na tej karcie?...
I serce nadzieja rozpiera uparcie.
Jeśli to mąż pisał, te anielskie głoski
Rozpędzą, zamażą, moje wszystkie troski.
Więc w swe drżące dłonie chwytam list. A może
On już dziś nie żyje?... O Boże!... O Boże!...
Wreszcie drżąca cała kopertę rozdarłam,
Czytam błędnym wzrokiem, dech w sobie zaparłam,
I czytam te słowa: „Aniele mój dumny!
Jam już zawsze twoja wierna aż do trumny...
Pierwszy raz jedyny, gdym na cię spojrzała,
Tyś mię już pokochał — jam cię pokochała...
Me serce gorące zrabowało ciebie,
Więc tyś mój, na ziemi, za grobem i w niebie;
A życie bez ciebie byłoby mi niczem...
Wszystkie skarby świata złudzeniem zwodniczem...
Bo ty mi zastąpisz i ojca i brata,
I matkę i siostrę — wszystkie skarby świata.

http://rcin.org.pl

Co mam najdroższego, wszystkom ci oddała,
Bo w tobie najmilszy moja istność cała.
I dziś, na myśl szczęścia jeszcze się rumienię,
Na myśl, żeśmy wtedy zmienili pierścienie...
Ach! jaka to chwila urocza i miła,
Kiedy dobra ciotka nas błogosławiła...
Ach! kiedyż nastąpi ten dzień pożądany,
Kiedy na wiek cały będziesz mój, kochany...
Kiedy kościół boży złączy nasze dłonie,
A wieniec mirtowy uwieńczy mi skronie;
Długi welon biały, jako rąbek chmury,
Okryje w całości me drobne kontury,
I biedna sierota z ufnością, w zachwycie,
Oddam ci się wtedy na śmierć i na życie...
O mój ty najdroższy! tęskno mi bez ciebie,
A w domu tak smutno, jakby po pogrzebie.
Choć słoneczko świeci, w duszy mojej ciemno,
Gdy ciebie nie widzę, pustynia przedemną...
Odpisz mi najprędzej, aby twoja miła,
Jak lilijka rosą — listem się rzeźwiła.
Odpisz jak najprędzej, bo twój liścik miły,
Doda cierpliwości, odwagi i siły,
Będzie mi osłodą, balsamem dla duszy
I osamotnienia; umniejszy katuszy.
Choć to nie stosownie, że tak pisze panna,
Lecz jam już na wieki twoja wierna

Anna".

„A co się to wtedy w mojej duszy działo,
By pojąć, zrozumieć, słów na to za mało.
Upadłam zemdlona, jak biedny ptak ranny,
Kiedy zrozumiałam, że to list od panny.
Czy to mąż szlachetny, mając żonę, dziecko,
Może postępować i działać zdradziecko?...
Żonę oszukuje, jej zawrócił głowę,
Bo oto mu pisze ekstazy niezdrowe.
Ma więc już przyjechać, widocznie był pewny,

http://rcin.org.pl

Że list sam odbierze od swojej królewny;
Ale że się spóźnił, list trafił do mety
Na większą mą gorycz i rozpacz niestety!
A więc wzięłam pióro i piszę od ręki:

„Więc takie to listy pisują panienki?
Biedna panno Anno! upadłaś zbyt nisko,
Gdy w sercu jest twojem miłości siedlisko
I dla żonatego; w nim masz ojca, brata.
On ma ci zastąpić wszystkie skarby świata?...
Takżeś to na prędce serce mu oddała,
Że doń już przylgnęła twoja istność cała?
Ach jakżeś ty płocha, jak upadła nisko,
Kiedy żeś z mężczyzną żonatym tak blisko!
Możnaż to mężczyznę ukochać bez granic,
Oddać swoje serce, całą istność za nic?
Za jedno spojrzenie, słóweczko, igraszkę,
Co honor kobiety uważa za fraszkę?
Możnaż to pokochać człowieka, nie znając,
Pierwszemu lepszemu na ślepo ufając?...
Któż cię to nauczył, żeś na męskie słowa
Rzucić się na prędce w ramiona gotowa?
Mówi pismo święte: „Bądź jak wąż przezorna,
A jak gołąb masz być cicha i pokorna".
Przezorność jest panny każdej przykazanie;
Jeśli tej *zabraknie*, i cnoty nie stanie.
Od mężatki — matki przyjmij prawdy słowa,
Wyspowiadaj się — popraw i bywaj mi zdrowa!"

Nareszcie też nadjechał mąż mój ubóstwiany;
Ale ja wyglądałam jako kwiat stargany
Przez burzę. A on mówił: „Czemuż moja żona,
Jako wątła różyczka przez zimę zwarzona?...
I jakaż to przyczyna, że moja jedyna,
Niby jako na polu złamana bylina?...
I jakaż to przyczyna, że młodziutka żona,
Smutna, blada? a przecież do szczęścia stworzona".

http://rcin.org.pl

„Nie urągajże ze mnie! Każdy inny człowiek,
Co jak ty postępuje, nie podniósłby powiek;
Bo nietylko żeś żonę i dziecię porzucił,
Żeś niedbalstwem i chłodem me serce zasmucił,
I zmusiłeś do tego, że sprzedać musiałam
Futra i kosztowności, jakie tylko miałam;
Do chorobyś mię przywiódł, bo nie chciałeś pisać,
I żonę opuszczoną listem ukołysać;
A co jest najważniejsze — czyliż to mąż prawy
Zaręcza się z pannami dla płochej zabawy?
A więc z wielkiej miłości już mię nienawidzisz,
I z przysięgi kościelnej, z Sakramentu szydzisz?,..
I żonę żeś porzucił i maleńkie dziecko,
I w konkury do panien puszczasz się zdradziecko?
I masz że ty odwagę spojrzeć w niebios stropy,
Honor biednej sieroty depcąc swemi stopy?
Bo jeżeliś ją zdradził — biada tobie będzie,
Bo łzy jej i przekleństwo dosięgną cię wszędzie!...
Oto „corpus delicti"; niezdrowe ekstazy
Są dowodem upadku i dziewczęcia zmazy.
Niech chociaż uśmiech zniknie z twojej mężu twarzy,
Bym się ochronić mogła prawdziwej odrazy!..."

„Nie bądź dziecinną żono! nie turbuj się nikim,
Niech twoje czyste serce będzie przewodnikiem,
Tak jak dawniej; i dzisiaj ja z takim zapałem
Uwielbiam cię i kocham, jak dawniej kochałem.
Lecz zdrów będąc, a mając do życia podnietę,
Mogęż brutalnie młodą odepchnąć kobietę,
Gdy się sama narzuca? czyż ja ją kochałem?
Wszak ty byłaś i będziesz moim ideałem;
Lecz gdy się znajdzie gąska do kochania łatwa,
Niechajże leci w sidła głupia kuropatwa.
Gdy skoro ku mężczyźnie wyciągnęła dłonie,
Jeśli nie dziś, to jutro z pewnością utonie.
Nie bądź dziecinną żono! ona dziś mnie kocha,
Jutro znowu drugiego; bo dziewczyna płocha...

http://rcin.org.pl

Niema jej co żałować; takich wiele w świecie,
A kobieta nie każdej jest równa kobiecie.
Ty naprzykład, to jesteś jerychońska róża,
Którą ni czas nie zniszczy, ani złamie burza;
I po latach zakwitnie pełnią swego blasku,
By tylko kropla rosy, by tylko garść piasku.
Gdy spostrzeże na sercu ludzkiem jakie plamy,
Nie potępi, bo wszyscy ułomności mamy.
Ja umyślnie jej adres mieszkania wskazałem,
Byś wiedziała jak mnie kochają z zapałem;
Ale moje uczucia i me wierne serce,
Zawsze przy mej najmilszej żoneczce. Esterce.
Nie możesz też zarzucić bym się zaniedbywał.
Myślałem o was często i często pisywał;
Lecz dawnego mieszkania adres podawałem,
Żeś zmieniła siedzibę, o tem nie wiedziałem,
A Mroczkowski ze Zgierza, wiesz, ten chudy, długi,
Winien mi tysiąc rubli z dawniejszej przysługi,
Którą mu wyświadczyłem; więc mu napisałem,
By się tobie uiścił, adres twój podałem;
A że on się nie stawił, był niewypłacalnym,
Czyż mogę ja za niego być odpowiedzialnym?"

„I tak to się tłómaczył mój małżonek miły.
Lecz niewiara, zwątpienie, w me serce się wpiły
Jak pasożyt łakomy. Ostre swoje szpony
Powpijały w organizm cierpieniem zwątlony.
Serce moje złamane — wiara podkopana,
Jako fana na wietrze przez burzę stargana.
Gorzką czarę wychylić muszę, jako żona,
Która sądem mężczyzny, do cierpień stworzona.
Choć tyle wycierpiałam — z tej prostej przyczyny
Umierać jeszcze nie chcę, aby swej dzieciny
Nie dać na pastwę losu, na opiekę ludzi,
Którzy są tyle brudni, że ich nic nie zbrudzi.
Chyżo mijały dzionki, jako też tygodnie,
Jak sobie pan mąż życzył, mieszkałam wygodnie,

http://rcin.org.pl

Sprowadził nowe meble, służbę, kosztowności,
Codzień loża w teatrze, codzień pełno gości,
Usługa na skinienie, spacery powozem,
Drugiego dnia znów konno; ale mnie jak mrozem
Obwiewały te myśli, że za kilka chwilek,
Mój pan mąż się ulotni, jak barwny motylek.
Na czoło skołatane znów powrócą troski,
Bo mnie znowu zostawi na opiece Boskiej.
Często dziecinę pieścił, całował, kołysał,
To marszczył groźnie czoło, coś ważył, coś pisał,
Aż raz pewnej niedzieli, gdy słonko za chmury
Schowało się, on jakiś milczący, ponury
Przychodzi i powiada — że choć dobrze — przecie
Nie podobno mu siedzieć ciągle przy kobiecie;
Że musi wreszcie jechać, bo się wyczerpały
Źródła, z których do dzisiaj pieniądze się brały.
Aby się nie obawiać, bo on myśli o tem,
Aby żonę i dziecię mógł obsypać złotem".

„Ja tu wkrótce zawitam — chciałbym jak najprędzej,
Jednak jeszcze przed pierwszym przyślę ci pieniędzy,
Abyś mogła popłacić te maleńkie długi,
I abyś wszystko miała na swoje usługi.
Na twych licach kochanych widzę smutną bladość,
Że twym słusznym życzeniom nie staje się zadość...
Ale życie mężczyzny — przeznaczenie jego,
Nie mogą mu pozwolić wytchnienia długiego;
I choć mi najprzyjemniej na łonie rodziny,
To muszę je pożegnać z tej prostej przyczyny,
By jej byt zabezpieczyć, uchronić od nędzy,
Muszę działać i walczyć, by zdobyć pieniędzy.
Tak — pieniędzy; bo bez nich człowiek nic nie znaczy.
Bez pieniędzy by zginął w nędzy i rozpaczy!..."

Szybko składał bieliznę, suknie, szapoklaki,
Do walizek, pudełek, pościel w mantelzaki,
Pierścionki i drobiazgi, guziczki i spinki,
Łańcuszki i szczoteczki i laski i trzcinki,

http://rcin.org.pl

Flaszeczki i czernidła, gąbki i mydełka,
Obwijał i pakował w przeróżne pudełka.
Szybko i gorączkowo mrucząc coś pod nosem,
I spoglądając na mnie ciekawie ukosem;
A spojrzenie to było sondowanie rany,
Którą z zimną krwią badał małżonek kochany,
Jak on patrzył i ważył, kto go więcej kocha...
Czy żona prawowita — czy Anusia płocha?
I cieszył się tą myślą i roił w swej dumie,
Że on wszystkim kobietom serca podbić umie.

Wkrótce zaczął nas żegnać. Dziecię błogosławił,
I nawet się rozczulił — nawet się załzawił;
Szybko siadł do powozu, a gdy klasnął w dłonie,
To z miejsca go uniosły niby wichrem konie;
Zdaleka ginąc w tłumie, żegnał nas całusem;
Konie zwolniwszy biegu posunęły kłusem,
A po nim pozostała pustka i zwątpienie,
Ni to żal — ni tęsknota — ot osamotnienie...
Wkrótce też nadszedł pierwszy. Z suchemi oczyma
Oczekuję. Pieniędzy jak nie ma tak nie ma;

Ale list otrzymałam: „Jadąc w długą drogę,
Pieniędzy jeszcze teraz przysłać ci nie mogę,
Lecz wkrótce je nadeślę. Aby tylko zdrowie,
To wkrótce kraj opuszczę i będę we Lwowie.
Ty zaś bądź dobrej myśli i pamiętaj o tem,
Że ja was moje drogie chcę obsypać złotem,
I wszystkie me dążności i wszystkie me żądze,
Są głównym moim celem, by zdobyć pieniądze.
Tymczasem bądź wesołą, oczekuj spokojnie,
Bo wkrótce niezawodnie obsypię cię hojnie
Wszystkimi dostatkami. Powróci ci zdrowie,
Gdy sobie żyć będziemy, jak wielcy panowie.
Posyłam wam całuska, tobie i Halusi,
Ciesz się — bo to co mówię — wkrótce stać się musi".

http://rcin.org.pl

„I mijały tygodnie, mijały miesiące,
A dla mnie zawsze krwawo zachodziło słońce.
Przed oczyma wciąż ciemno, koło serca krwawo,
Innym świat się uśmiecha a dla mnie wciąż łzawo.
Wciąż czekałam w gorączce co mi dzień przyniesie,
I w ogromnej Warszawie żyłam, jako w lesie.
Wszystkie dnie mi się wlokły, jakby żółwim krokiem,
Jeden wszystkim podobny, a przed mojem okiem
Ustawicznie widziałam jakąś przepaść ciemną.
Nie było punktu wyjścia, lecz rozpacz przedemną...
Więc mieszkanie zmieniłam, odprawiłam sługi,
Meble pozabierali dłużnicy za długi,
Srebra już wysprzedane oraz kosztowności,
A w domu smutek głuchy i choroba gości.
A ujęła mię silnie w swoje groźne kleszcze;
Wieczór codzień gorączka — rano codzień dreszcze,
I każdy dzień bez jutra zbliżał mię do grobu,
A otrząść się z tej grozy nie było sposobu.
I nędza się powoli do domu zakrada,
Jak złodziej niepoczciwy, wychudzona, blada,
Wyciąga swe ramiona do uścisku skore,
By najprędzej uchwycić zbolałe i chore,
I z sercem rozranionem, smutne beznadziejne,
Gdzie brak wiary, pojęcia o wieczności, chwiejne...
Więc się bałam straszliwie okropnego jutra.
Zastawione już dawno tumakowe futra...
Czem przeżyć dzień jutrzejszy, gdy sprzedane złoto?
Wkrótce rok już dobiegał do kresu; aż oto
Otrzymuję telegram. Aż mię przeszło mrowie".
„Przyjeżdżaj dziś pospiesznym — czekam w Częstochowie".

„Ale podróż kosztuje — nie mam nic na drogę,
Samej dzieciny również zostawić nie mogę.
Ha... dziecko tu zostawię u bliskiej sąsiadki,
A na drogę wysprzedam ostatnie manatki.
Jest i trochę pościeli, kapa i dywany;
A więc składam to wszystko — zdejmuję ze ściany,

http://rcin.org.pl

I wołam, handełesa, aby jak najprędzej
Sprzedać wszystko za bezcen i dostać pieniędzy.
I odnaleść małżonka, przyjaciela, pana,
Opiekuna, kochanka, właściwie tyrana,
Co ducha mi zabija — moją krew wypija,
I pełznie cicho, śmiało, jak szkodliwa żmija.
Więc wzięłam się do dzieła, czując w sercu trwogę.
Dziecinę umieściłam — i dalejże w drogę.
Ach! może koniec będzie już cierpieniu memu...
Może też zapobiegnę już wszystkiemu złemu,
Bo już mi łez zabrakło — tylko ból pierś tłoczy,
Jak kamień stofuntowy — w dół zapadły oczy.
Jakby na kiju wiszą dawne zgrabne stroje;
Wszystko ze mnie opada — jakby to nie moje.
Lecz zło wreszcie przeminie — nieszczęście odwróci,
Szczęście znowu się ocknie i znów do mnie wróci...
Bo czyż to ja nie piękna — nie zacna — nie młoda?..."
A w pustce jęczy echo:
„Szkoda ciebie! szkoda..."
„Gdy mąż znów mię przytuli — miłościa otoczy,
To znów ogniem zapłoną modre moje oczy;
Bo ja smutku nie lubię — do życia żem skora..."
Lecz w pustce jęczy echo:
„Doktora! doktora!..."
„O zapewne! doktora... zapisze mi wody,
I znów wkrótce odżyje organizm mój młody.
Mężowi nie popuszczę; wciąż przy jego boku
Kroczyć będę, jak woda spokojna w potoku,
Co wciąż w swojem łożysku nie zmieniając biegu,
Płynie cicho, spokojnie, od brzegu do brzegu,
Do celu swych przeznaczeń; wtedy gwiazda złota
Zabłyśnie, i otworzą się... co?...
„Wieczności wrota!..."
„Cóż to za głos okropny do mnie się odzywa?...
Jakgdyby chciał rozerwać słabiuchne ogniwa,
Co mię ze życiem łączą; jak smutny jęk sowy
W starej baśni podnosi już kamień grobowy...

http://rcin.org.pl

Brrr! sama myśl o śmierci krew mi ścina lodem...
To gość nie pożądany w każdem życiu młodem.
Nawet starzec, co kroku nie zrobi bez kija,
Jej się boi — ostrożnie — zdaleka omija.
Dlaczegoż na myśl o niej ciśnie piersi trwoga?...
Czyż tak straszna jest wszystkim do wieczności droga?...
Dlaczego?... wszakże nieraz piekielne katusze
Wszystkie siły stargają i osłabią duszę;
Więc w spoczynku by legło to nieszczęsne ciało,
Cicho — słodko — spokojnie — i wciąż by już spało...
Jeśli nie lekceważysz przykazania Boże,
Duch frunie, jak ptaszyna w niebieskie przestworze,
Kąpać będzie się w słońcu i płynąć na chmurze,
I tonąć w świętych gronie — w niebieskim lazurze.

Słońce swą złotą tarczę podnosi do góry,
Siejąc w koło obficie złoto i purpury;
A twarz jego okrągła, ognista a szczera,
Swem spojrzeniem odmładza — w każdy kąt zaziera,
Wszystkiemu się uśmiecha, każdemu pieśń nową
Włoży w usta — ustroi w sukienkę godową,
Uśmiechem cię obrzuci — płaszczem cię otoczy
Lekkim, ciepłym i miękkim i spogląda w oczy
Rozkosznie i z nadzieją. Choć tego nie żąda
Wszystko się jemu kłoni, a ono spogląda.
Dobrotliwie, spokojnie. Jego złote smugi
Opływają świat cały, szeroki i długi.
Chociaż nie w jednym czasie — to z równą szczodrotą
Dziś nas — jutro znów tamtych, grzeje tarczą złotą.
I kiedy ze snu wstanie, zaśpiewa pieśń nową,
To wszystko raźno zrzuca sukienkę zimową.
I owa co się zimą pod biały płaszcz skryła,
Łamie swoje kajdany ta skostniała bryła,
Rozgrzewa się powoli — we wdzięki się stroi,
Jak pan młody do swojej kochanej dziewoi.
Ptaszęta zrozumiały, że już czas powrotu,
Drobne, miękkie skrzydełka sposobią do lotu,

http://rcin.org.pl

Powitać stare gniazda, dawne miejsca swoje,
Lasy, zielone smugi, kryształowe zdroje...
Ach! jakże drżą na listkach promyki błyszczące!
Świat tak piękny — przez ciebie ukochane słońce!
Drobne szare nasionka co się w ziemi skryły,
Pękając, już kiełkują z pod ziemistej bryły.
Młodą główkę podnoszą, zwracając do słońca,
Wielbiąc pierwszem spojrzeniem wiosennego gońca.
Choć drzewa gołolistne jak szkielety stoją,
Już się wkrótce w wiosenną sukienkę ustroją,
Już pękają ich pąki pełne i błyszczące,
Ach! do ciebie, przez ciebie, ukochane słońce!...
A maleńka dziecina w kołysce spowita,
I przed podmuchem zimy starannie ukryta
Wątleje — ale matka śle modły gorące
Do Boga, byś zabłysło upragnione słońce!
Abyś szczodrze promienie rozlało dokoła,
Ogrzewając i lasy i łany i sioła...
I zgrzybiały staruszek marzy też o wiośnie,
I za słonkiem wygląda, słuchając radośnie
Jak kukułka już kuka i jak dzięcioł kuje,
Że wiosenki doczekał Wszechstwórcy dziękuje,
I podnosi dziękczynnie swoje ręce drżące
Do Boga i do ciebie ukochane słońce!
Człek boleścią złamany, przykuty do łoża,
Tak, jak mu wyznaczyła święta wola Boża,
Z upragnieniem posyła swoje oczy mgłące,
Rychło z szarych obsłonek wyjdzie złote słońce.
Muszki, pszczółki i mrówki cicho a radośnie
Brzęcząc w swoich warowniach, marzą też o wiośnie,
A kiedy się podniesie w zodyjaku słońce,
Sposobią też do lotu swe skrzydełka drżące.

...Z głębi piersi odetchłam. Te wiosenne czary
Wlały w pierś skołataną błysk nadziei wiary;
I świat cudny i świeży jakoby z powicia,
Przyspieszył bicie serca i zbudził do życia.

Ze zbiorów ks. I. J. Michalskich

http://rcin.org.pl

I patrzyłam z rozkoszą jak złociste strugi
Oblewały nasz pociąg ciemny, chyży, długi,
I tymi promieniami odżyłam na nowo,
I było mi przyjemnie, wesoło i zdrowo;
Bo gdy złote promienie do piersi się wdarły,
To ból, smutek, zwątpienie szybko stąd wyparły.
Cała wiosennem tchnieniem i słońcem skąpana,
Odżyłam znowu — jadąc do męża i pana.
A pociąg mknął pospiesznie przez cieniste gaje,
I przez zielone łąki, przezrocze ruczaje...
Tam mignęła cerkiewka w wianku olch ukryta,
Tam na wzgórku kapliczka w jaśminy uwita,
Klęczy przy niej pastuszka, co jak ptaszek ranny
Śpiewa na chwałę Stwórcy i Najświętszej Panny.
Wieniec z kwiatów podniosła by uwieńczyć skronie
Tej Panience, co Syna Boga, ma na łonie;
Ale oka mignieniem znów inne widoki
Tamte szybko zatarły. Srebrzyste potoki
Szeroko się rozlały a cieniste brzegi
Obsiadło białe kwiecie, niby białe śniegi.
Smutne płaczące brzozy rozpuściły włosy,
Przeglądają się w wodzie — widzą tu niebiosy,
Niby to wielkie żagle, lub płynące chmury,
Które, to odkrywają prześliczne lazury,
To je znów zakrywają, aby ludzkie oko
Nie przebiło ich tajni zanadto głęboko.
O! bo oko profana nie dosięgło jeszcze
Wszystkich cudów natury; choć głosy złowieszcze
Mówią, właściwie skrzeczą fałszywymi tony
Że człek wielki — bo przezeń cały świat zgłębiony,
Choć wielka wasza praca — chęć wiedzy gorąca,
Wyście z początku drogi — daleko wam końca!...
To, co Stwórca uczynił jednem słowem swojem,
Wy latami tysięcy — ani krwawym znojem
Nie dojdziecie do tego. Chociaż dużo wiecie,
Jednakże mądrość wasza jak spowite dziecię,
Jeszcze dotąd w pieluchach. Tak było — tak będzie,

http://rcin.org.pl

Bo Stwórca w swej mądrości naznaczył krawędzie,
I poza te myśl ludzka, ani ludzkie siły
Nie przekroczą w swej dumie; i choć świata bryły
Pogruchocą się całe i głazy milczące,
To się nigdy nie wedrą na ogniste słońce,
Nigdy go nie uchwycą, bo za ciężkie stopy
Śmiertelnika, by wdarł się na niebieskie stropy
Firmamentów bezmiernych; chyba aż po zgonie
Siędziesz na białej chmurce, jakoby na tronie,
Koroną z gwiazd srebrzystych otoczysz swą głowę
I z oszczepem w prawicy na szyki bojowe
Pójdziesz walczyć za prawdę. Ona aż po zgonie.
Tak — aż po zgonie naszym usiędzie na tronie.
Tu nie ma dla niej miejsca; za drzwi ją wyparli,
Z jej pięknych, świetnych strojów złośliwie obdarli;
Naga — obdarta — bosa — jak obraz boleści...
Nikt ją tu nie ugości i nikt nie popieści,
Nie ma tutaj opieki, ni żadnej obrony,
Jak sierota wygnana w obce świata strony.
Wprawdzie paragrafami orzekli jej prawa,
Lecz i te są dziś kręte, i gorzka ich strawa;
A świat nie chce zrozumieć — że choć gorzkie w czaszę
Lejesz czasem lekarstwo — to w niem zdrowie nasze;
I świat nie chce zrozumieć, że prawdą i cnotą,
Zgodą, pracą wytrwałą, kupim wolność złotą...
Wtedy zrzucim ów kamień co nam piersi tłoczy,
Jak naród niepodległy w górę wzniesiem oczy. —
Jedna myśl goni drugą. — Aż umysł się znuży,
Zanim w końcu dobiegnę do kresu podróży.
Ach, co mi też przyniesie wiosny dzionek złoty,
Spokoju odrobinę — czy nowe kłopoty?
Jeśli nowe gorycze i zgryzoty nowe,
To napewno rozsadzą moją biedną głowę
Bezmiernie skołataną. Burza beznadziejna
Zwarzyła młode listki — więc bezsilna, chwiejna,
Nowym już huraganom oprzeć się nie zdołam...
Ach litości! litości! w swojem sercu wołam.

http://rcin.org.pl

Więcej cierpieć nie zdołam — bo nie mam już siły,
Tylko tyle — by zstąpić do zimnej mogiły...
Świst straszny, przeraźliwy zbudził mię z marzenia,
Rzeczywistość przedemną i nowe wrażenia
Zaprzątają mój umysł. Pociąg zwalnia w pędzie,
Majaczeją przedmieścia — wkrótce miasto będzie;
Swoje bramy otworzy i przepych roztoczy,
A kto ciekaw nowości, może karmić oczy.
Ryknął wreszcie straszliwie — szarpnął na łańcuchu,
Zgrzytnął jak potępieniec i stanął bez ruchu.
Zaraz też światło swoim oblało nas blaskiem,
I drzwi wszystkich wagonów rozwarły się z trzaskiem,
Z szumem — gwarem — łoskotem. Wypada jak z procy
Setki różnych postaci ze wspólnej karocy,
I do jednego wyjścia płynie ludzka rzeka;
Jeden cel — jeden kres, każdego człowieka.
Więc i ja ze szeroko rozwartemi oczy,
Przeciskając się przez tłum, co się ciągle tłoczy,
Znalazłam się z tą masą na przeciwnej stronie,
Tutaj pełno powozów, tramwaje i konie,
Landa i fajetony, małe jednokonki,
Żyd ze starą chabetą z brudnymi postronki,
Ogląda się — dał znaki. Nędza pośród cieniu,
Szyk zaś i elegancya we światła promieniu.
Zmęczona, odetchnęłam; z torebką podróżną
Omijam natarczywie dorożkę usłużną,
Spoglądam — sunie para — i tonie w półcieniu;
Ramię w ramię... powoli zbliża się w skupieniu...
Uwagę zwracam lepiej; oko wzrok wytęża,
I poznaję w tej parze mego pana-męża.
Jakaś dama wysoka na ramię mu wsparta...
Patrzę — lecz niby mgła lub szara jakaś karta
Oczy moje zasłania... coś mi serce kłuje...
Przeczucie mi powiada, rozum odgaduje
Że to jego kochanka — jego ulubiona...
Mnie już dawno zapomniał — bo na cóż mu żona!...
Zdolny on do miłości? czy kochać on może

http://rcin.org.pl

Mnie lub inną kobietę.., Ty wiesz dobry Boże!
Wreszcie już się zbliżyli. Ja czekam zdziwiona,
A on ręką wskazując, mówi: „Moja żona,
I Nadieżda Wiłujew. Ta szlachetna dama
Nasze wspólne zamiary wyłuszczy ci sama,
Byle tylko krwi zimnej i rozumu więcej,
To mojej pani-żonie, dam dziesięć tysięcy
Odczepnego '— i dziecko zabezpieczę także,
Obmyśliłem już wszystko; a jakże — a jakże!
Cóż patrzysz wystraszona? ach! zabita głowa!
Ta dama ci podwójną sumę dać gotowa...
Zezwól tylko na rozwód. Szczęście masz w swej dłoni,
Toż je chwytaj — ułóż się — uśmiechnij się do niej...“
Patrzę — pani Nadieżda z uśmiechem na twarzy,
Płeć żółta — oczy kose — płomień się w nich żarzy.
Czerwonych piór i kwiatów na spiczastej głowie
Bez liku; wstążek, klamer, aż mię przeszło mrowie
Na te cuda natury, i wzrok obrażony
Podnosząc, rzekłam: Więc na to ci żony
Było tutaj potrzeba, byś czartowskie śluby
Zawierał w Częstochowie?... O mój mężu luby!
Miara twoich postępków dzisiaj przepełniona...
Tyś mi odtąd nie mężem — jam nie twoja żona!
Niech nikt mię nie zachęca — niech nikt nie namawia,
Ja ręki nie przyłożę do tego bezprawia.
Żyj szczęśliwy bezemnie; lecz pamiętaj o tem
Że łez — cierpień — zawodów — nie okupisz złotem.
Ja aż do śmierci mojej dochowam ci wiary
Jak nakazał głos Boga i porządek stary.
Tyś słowa nie dotrzymał i żyłeś niezgodnie
Z prawem; z przykazem Bożym jest ci nie wygodnie,
Bo z prostej ścieżki życia przeciętnego człeka,
Zszedłeś w ciemne manowce, gdzie rozpacz cię czeka.
Umywam moje ręce; nie jestem tu winna.
Z rękoma bezradnemi nie stałam bezczynna,
Wszystkie moje dążności i sposoby na nic,
Boś się wyższym uznawał odemnie, bez granic.

http://rcin.org.pl

Pragnęłam wznieść ci ducha do szlachetnych czynów,
Byś poszedł za przykładem dobrych ziemi synów,
I szczerze pracowałam by cię podnieść wyżej,
Używałam sił wszelkich — a tyś spadał niżej.
Aż się stoczysz w otchłanie bezprawia i kału,
I zejdziesz marnie z świata śród rozpaczy szału.
Straszny koniec przeczuwam i to niedaleki,
Bądź zdrów — żegnam cię dzisiaj — żegnam cię na wieki!...“
Wszystkie świata pioruny biły w serce moje,
Niczem było zmęczenie i fizyczne znoje;
Wszystkie furye mię gnały zawzięcie, zaciekle...
I cierpiałam bezmiernie jak w Dantowem piekle.
Wszystkie cierpienia świata zlały się w mą duszę
I przechodziłam świata całego katusze.
W piersi rozpacz osiadła jak szerszeni roje,
I kąpała się we krwi i piła krew moją,
I w głowie mi wciąż huczy i w uszach mi wyje,
Serce me otoczyły kręgiem wrogie żmije,
Huragan mię powali... za wiele... za wiele...
Na biedną ludzką istność... Otóż i w popiele
Marzenia moje młode, i porywy duszy...
Czas — mówią — jest lekarzem — ciężką boleść kruszy,
Czas wszystko pozostawia w zapomnienia pyle,
I ja wkrótce przestanę cierpieć — lecz w mogile...
Gdy oczy mi się zawrą, skostnieją mi dłonie,
A dusza w nieśmiertelnych eterach utonie,
A ziemskie szczątki moje, legną w Parzęczewie,
Wszyscy o mnie zapomną.., dziś nikt o mnie nie wie,
Że gdzieś w leśnym zakątku, przez Krzemieńskie smugi
Przeszłam z życia do śmierci... żywot choć nie długi,
Splecion z dziwnych kolei i marzeń wiośnianych,
Porywów niedościgłych, zapałów starganych,
Słodkich snów niedośnionych, cichych westchnień serca;
Nie uszanuje tego bezduszny bluźnierca;
Wszystko obrzuci wzgardą i szyderskim śmiechem,
Występki zowiąc życiem — cnotę zowiac grzechem...

http://rcin.org.pl

II.

W pięknem małem miasteczku, dość blisko Krakowa,
Mieszkała z córką piękną, zacna jedna wdowa.
Wdowa po urzędniku — pobożna — przykładna,
Córka anioł dobroci, wdzięku; a tak ładna,
Że z całej okolicy podziwiając wdzięki,
Silna płeć ceniąc duszę — zapragnęła ręki
Tej uroczej, kochanej, matczynej pociechy.
W całym domu od rana rozbrzmiewały śmiechy
I prześliczne piosenki; bo jak sarna młoda;
Jako ptaszę wiosenne, jak świeża jagoda
Było to młode dziewczę; a tyle uroku
Rozlewała dokoła — a tyle w swem oku
Miała cichej pogody i tyle słodyczy,
Że skarbów tego serca chyba nikt nie zliczy.
Ileż to łez otarła tym cierpiącym w nędzy;
Nie żałowała nigdy na ten cel pieniędzy,
I sobie odmawiała a kojąc boleści
Starców i chorych niewiast, biedne dzieci pieści,
Często karmi i poi, obszywa, ubiera;
Gdy widzi nędzę, smutek, serce jej zamiera.
Współczując, usuwała od swych biednych troski,
Toż ją za to nazwali: „skowroneczek boski".
Widząc wyposażenie hojne od natury,
Radowała się matka cnotami swej córy.
Tuszyła że te wdzięki, przymioty dziewicze,
Będą głuche na liche przysięgi zwodnicze,
Miała błogą nadzieję, że jej wszystkie troski,

http://rcin.org.pl

Wyjściem za mąż, ukoi „skowroneczek boski“,
Że na swe stare lata skołatane wiekiem,
Odpocznie przy swem dziecku, złączonem z człowiekiem
Węzłami ślubów świętych, z człekiem pracy, czynu,
Że odpocznie tak przy nim jak przy własnym synu;
Złoży na łonie dzieci, swe trudy i znoje,
Wyniańczy, wypiastuje zdrowo wnuki swoje,
Że odnajdzie przy córce spokój i dostatek,
I będzie wkrótce jedną z najszczęśliwszych matek.

Rzeczywiście — przeczucie dobre matka miała,
Bo Zosia się jakiemuś panu podobała;
Panu — co ma pałace, wsie i liczne sługi,
Co wszystko się prześciga na jego usługi;
Panu — co ma karety i stadniny liczne;
Przy zamku ma ogrody i parki prześliczne,
Lasy, łąki i pola niezmierzone okiem...
A on jak lichy sługa przed jej cudnym wzrokiem
Ukorzył się — pokochał gdy ujrzał, odrazu
Ją ubóstwia — modli się, jako do obrazu.
On tyle widział młodych, pięknych w całym świecie,
Lecz tyle wdzięków w jednej nie widział kobiecie.
Tyle cnót zjednoczonych on nie widział razem,
Gdyż ona jest rozumu i piękna wyrazem,
Gdyż ona mu jest słońcem i gwiazdą poranną,
Gdyż ona jest na świecie najpiękniejszą panną.
On ją szczęściem dokoła i zbytkiem otoczy,
Gdyż tego tylko pragnie, by jej patrzeć w oczy,
By jej rączkę uścisnąć, uklęknąć raz w dobie
I całować kraj szaty; być przy jej osobie
Niewolnikiem — poddanym — najwierniejszym stróżem,
Wykonawcą skinienia i niskiem podnóżem.
On będzie jej aniołem — on będzie jej bratem,
A mężem idealnym chce jej być przed światem.
A kiedy się odważył i oświadczył matce,
Pełno już odtąd szczęścia było w małej chatce,

http://rcin.org.pl

I złotych marzeń roje obsiadły jej skronie,
I łzy szczęścia wylała na matczynem łonie;
Lecz matka oświadczyła: „Nie odpycham szczęścia,
Cieszę się niewymownie z dzieweczki zamężcia,
Lecz ponieważ, że siebie dość jeszcze nie znamy,
Toż ze ślubem nie spiesząc — może poczekamy?
Pragnęłabym też naprzód ujrzeć pana włości
By przekonać niewiernych, co szepcą z zazdrości".

Tak przeszedł tydzień jeden i drugi i trzeci,
Pan się już niecierpliwi — czas wciąż chyżo leci;
Lecz mateczka niezłomna wciąż pilnuje dzieci.
W tym czasie jakoś Zosia trochę posmutniała,
Umilkł srebrny jej głosik, wielce spoważniała,
A dlatego — że z męską codzienną podnietą
Z dziewczątka, prawie dziecka — stała się kobietą.
Dojrzała już fizycznie, jak róża w rozkwicie.
Zrozumiała, że miłość to szczęście, to życie,
Gorącą, drżącą falą jej pierś zalewała,
Czuła, że w nią wpleciona odtąd istność cała.
Na głos jego, na uśmiech, na dotknięcie dłoni
Drżą wszystkie fibry serca — cała twarz się płoni
I rozkosz ją ogarnia, pochłonięta cała
Uczuciem, krwią gorącą co w jej żyłach drgała.
Lecz strachem ją przejmował ten stan jej nieznany;
Więc to on wszystko zdziałał? ten dobry, kochany,
Ten wybraniec jej serca, sługa i obrońca,
I od niego topnieje jakoby od słońca?
Lecz i żal ją przejmował. Czuła że bezwiednie
Święta miłość rodzinna do jej matki blednie,
I potępiała siebie, że na pierwszym planie
On zawsze. — Lecz jak stłumić to wielkie kochanie?
Wybiegłszy z pomieszkania jak ptak pocichutku
Śpiewała smutną piosnkę w maleńkim ogródku:

„Maleńka chateczka gdzie bzy i powoje,
Ja z nim zawsze razem — to marzenie moje.

http://rcin.org.pl

Słoneczko nad nami i kwiaty na grzędzie,
Całe szczęście dla nas i majątek będzie.
Cóż więcej nam trzeba? pogodnego nieba,
Wiaterku powiewu, słowiczego śpiewu...
Tego nam nie braknie, nikt nam nie zabierze,
A mało wymaga ten, co kocha szczerze,
Na co mi dostatki i morały matki
I niewoli pęta — kiedy miłość święta
Gorącym płomieniem całą mię objęła;
Ach! bo ja dotychczas jakobym nie żyła..,
Maleńka chateczka gdzie bzy i powoje,
Ja z nim zawsze razem — to marzenie moje.
On mówił: O dziewczę ty pełne uroku,
Ileż to nadziei i nieba w twem oku!...
Ile to rozkoszy gdy ścisnę dłoń twoją,
Ach dziewczę ty słodkie! ty musisz być moją!...
Bez ciebie dziewczyno — to rozpacz bez granic,
Wszystkie skarby świata bez ciebie mi za nic,
Boś ty mi jest światłem — mą gwiazdą — źrenicą,
Ty moją nadzieją — tyś moją kotwicą...
Ach dziewczę jedyne! gdy nazwę cię moją,
Wtedy się łzy moje na zawsze ukoją,
I piekło i gromy i nadludzkie siły
Nie zgaszą płomieni, co w sercu roztliły".

I znowu ciemna chmurka na jej czoło siadła,
Spoważniały też zaraz ślicznych ócz zwierciadła,
A jednego wieczora mówiąc z matką więcej,
Na dobranoc ściskała ją jeszcze goręcej;
Łzy żalu czy tęsknoty, na pierś jej wylała
I była smętna, blada jak lilijka biała.
Nazajutrz, późno matka zmęczona coś wstała,
Gdy gorącą modlitwę do Stwórcy wysłała,
Rzekła: „idź moja córko — Idź dziecino droga
Do świątyni. Pomódl się — proś gorąco Boga
By nas miał w swojej pieczy. Sen dręczył mię w nocy
Żem jadąc, wypadała z złocistej karocy

http://rcin.org.pl

W przepaść jakąś bezdenną, ponurą i ciemną
I nie było ratunku, ni wyjścia przedemną..."

„Mateczko! zawołała — bądź dobrej otuchy,
Nie wierz w sny, przepowiednie ani w żadne duchy.
Już dzisiaj w społeczeństwie płyną prądy nowe,
Nie zginie kto ma wolę — hart — serce i głowę".
I zbliżywszy się szybko, usta malinowe
Przycisnęła do skroni — gładząc matki głowę:
„Ty skarbie mój najmilszy! za pół — za godzinkę,
Ujrzysz znowu przy sobie swą lubą dziewczynkę".

Wyszła! Mija godzina — Zosieńki coś niema,
Matka już niespokojna; pierś westchnieniem wzdyma...
Mija druga i trzecia — nie przychodzi córka.
Wybiega z pomieszkania — wychodzi z podwórka,
Czeka — pyta; napróżno — niema jej dzieciny.
I gdzie się zabawiła?... I z jakiej przyczyny?...
I obiad już gotowy... Matka czeka drżąca,
Serce bije jak młotem — a głowa gorąca.
Wychodzi więc na miasto — po znajomych pyta;
Nigdzie jej nie widzieli. W rozpaczy kobieta
Wraca znowu do domu. „Toż wróci nareszcie...
Przecież gdzieś jest — choć ją nie znalazłam w mieście!
I mija tak dzień cały i wieczór się zbliża,
Biedna matka jest niby przybita do krzyża;
Wtem drzwi się otwierają i posłaniec pyta:
„Czy tutaj mieszka pani Wilczyńska Elżbieta?"
„Tutaj — tutaj!" — „A oto list mi teraz dany
Przyniosłem".

„Droga Mamo! ponieważ kochany,
A mój przyszły małżonek czekać już nie może,
Więc mię z sobą zabiera. W święte Imię Boże,
Opuszczam Cię Mateczko! lecz ukoj swe troski,
Bo wkrótce Cię odwiedzi „skowroneczek boski"
Już jako baronowa z mężem i po ślubie!
Więc przebacz mi najdroższa! Podróżować lubię,
A tym moim wyjazdem przyspieszą się śluby,

http://rcin.org.pl

Jak upewnia mąż przyszły, narzeczony, luby.
Gdy nasze zapowiedzie wyszły od tygodnia.
Z przyszłym mężem wyjechać nie jest przecież zbrodnia,.
Namyśliłam się tedy gdy wszystko gotowe...
W wieniec ślubny ustroję moją młodą głowę,
Jak mówi mój małżonek; kaplica — ksiądz — stuła....
Obym krokiem pospiesznym życia Ci nie struła!...
Nie martw się moje złoto! nic mi się nie stanie,
Lecz wróci baronową twe szczere kochanie.
Baronową de Rosé; co ma śliczne stroje,
Stare zamki, pałace, w nich liczne pokoje...
Toż cię szczęściem twa córka i zbytkiem otoczy,
A więc bądź dobrej myśli; z łez otrzyj swe oczy..."

Lecz nieszczęsna ta matka w rozpaczy przeczuła,
Że nie pewna kaplica i nie pewna stuła
Co ręce ma ich wiązać; pan baron nie pewny
Co nikczemnie wykrada młodziutkie królewny.
„O biedne drogie dziecko! poszłaś na manowce!
Pożre cię wilk niesyty, jak bezbronną owcę"...

Legła wtedy w rozpaczy na łoże boleści,
I nic ją nie utuli i nikt nie popieści...
Skradziono jej skarb jeden, jaki tylko miała,
A teraz sama jedna na świecie została!
A los to opłakany takiej biednej wdowy...
Śniła — że kładła wieniec na głowę królewej,
Lecz wieniec był cierniowy, poranił jej dłonie,
I z trudnością wcisnęła na młodzieńcze skronie.
Różne straszne obrazy przed okiem się wiły,
Gorączka się wzmagała — opadały siły,
Ale sztuka doktorska i dobre sąsiadki,
Które tu przychodziły jak do dobrej matki,
Sprawiły, że choroba choć się przewlekała,
Słabego organizmu jednak nie złamała.
Tyle tam siły ducha i woli zostało,
Że się śmierci oparło to schorzałe ciało.

http://rcin.org.pl

W Królestwie jest Łódź miasto. Owoż z tej to Łodzi
Wyjechali karetką jacyś państwo młodzi.
On silnie zbudowany i średnio wysoki,
Twarz duża, okrągła, włos blond, sinooki,
W oczach coś się przebija, niby zniechęcenie,
Czy niepewność, czy niesmak, czyli też znudzenie...
Ona młodziutka, śliczna, urocza jak kwiatek,
Matka i dom rodzinny to cały jej światek.
Do życia się zbudziła jak kwiateczek w maju
Co podnosi swą główkę nad brzegiem ruczaju.
Jak motyl malowany w najpiękniejsze farby,
Dumny, że się ustroił w najpiękniejsze skarby,
Buja błogo w powietrzu, rozkoszą oddycha
I ciekawie zagląda do kwiatu kielicha;
Tak dziewczę to urocze z miłością w swem łonie
Drga, kipi życiem nowem, co w jej oku płonie.
Wstydliwie, lecz z ufnością spogląda mu w oczy
Które jeszcze przyciemnia kaskada warkoczy
Kruczych, miękkich, pachnących aksamitów zwoje,
Mówi! „Drogi mężulku! kochanie ty moje!
Choć jestem już przy tobie, patrzę w oczy twoje,
Noc się zbliża — las w dali — ja się czegoś boję...
Może zbójców gromada wypadnie tu z lasu
Cicho, podstępnie, zbrojno, szybko, bez hałasu...
Napadną nas, zabiją w noc tak strasznie ciemną...
Nic nie widzę za sobą; w górze — i przedemną
Otchłań wielka i czarna i ten świst złowrogi,
Plusk deszczu, wycie wiatru wtorują do drogi".

„Nie bój się — zbójców niema — mówiłem ci przecie,
Że wstyd być takim tchórzem dojrzałej kobiecie!
Zdaj się na łaskę losu; kres już niedaleki,
Toż się oprzyj i zamknij spokojnie powieki".

„O mój drogi, jedyny — ja się czegoś boję...
Serce bije jak młotem — jakieś niepokoje

http://rcin.org.pl

Duszę moją obsiadły; jakieś dziwne troski...
By choć prędzej zajechać do tej pierwszej wioski,
Czy daleko to jeszcze?“

„Prrrr!...“ krzyknął woźnica.
A to piekło!... już zgasła i ostatnia świeca!
Taż ja drogę zgubiłem. Jakieś doły... jamy...
I powóz się wywraca. Jak mu radę damy?!
Wyleżże pan z powozu i pomóż mi troszkę,
Taż całkiem pogruchocę tę piękną dorożkę.
Cóż to do wszystkich dyabłów!... drogi zapomniałem?
Patrz pan! groby i krzyże... na cmentarz wjechałem!...
Cmentarz nieogrodzony!... to porządek tęgi!...
Prrr!... już popękały w chomontach popręgi.
Bodajże cię siarczyste!... bodaj kule biły!...
Bierz pan za drugie koło — bo już niemam siły;
Trzeba przecie nawrócić — a tu grób przy grobie,
Krzew — krzyż i dół otwarty; i cóż ja tu zrobię?...
Tak to na dobrą płatę i zyski rachować...
Czyż na tem cmentarzysku mamy dziś nocować?“

Lecz po wielu wysiłkach i siły i woli,
Wyjechali nareszcie, ostrożnie, powoli,
Przejeżdżali przez pole, grzęznąc w gęstem błocie,
Przy smutnym świście wiatru — na wilgotnej słocie.
Tylko konie parskały od czasu do czasu,
Zbliżając się powoli do ciemnego lasu.
Chwilami cisza głucha, ponura, grobowa,
Lecz ją krzykiem złowróżbnym przerywała sowa.
A pan siedział ponury; ten drogi, jedyny,
Nie pocieszył przelękłej, stroskanej dziewczyny.
Nic nie mówił, że on jest jej niskiem podnóżem,
Opiekunem, kochankiem, jej aniołem stróżem,
Siedział jakiś ponury, szorstki, zadumany,
Czy smutny, czy cierpiący, czy jakiś stroskany...

http://rcin.org.pl

Wtem trzask!!... i pojazd zaczepił o drzewa,
Znowu woźnica złazi, przeklina się, gniewa...

„Jechać tędy nie można! droga przekopana,
Trzeba znowu nawrócić; więc proszę ja pana
Zaświecić znów zapałkę. O! ciężko gdy trzeba
Po nocy się tak włóczyć dla kawałka chleba...
Tak roztrząsać po plutach swoje kości stare!...
Bodajżem szczezł!... bodaj mnie złożyli na marę,
Jeżeli wiem gdzie jestem, w którą jechać drogę...
Rozstajnych jest ich cztery — jakże trafić mogę?...
Mniejsza z tem; nawróciłem; będziemy jechali
Gdzie bądź, prosto przed nosem — aby tylko dalej".

I zaciął żwawo konie. Pojechali znowu,
Wtem bęc!!... i kareta się wali do rowu!

„A bodaj cię pioruny! a bodaj cię trzysta!...
Deszcz zalewa ci oczy — wicher w uszy śwista...
Po takich strasznych dziurach, jak wzrosłem na nogi
Nie jeździłem ja jeszcze... A to mi tu drogi!...
Toż tu kark wreszcie skręcę. Gdy tak jeszcze troszkę
To całkiem pogruchocę tę nową dorożkę.
Niechże pan znów poświeci — to trochę nadsadzę,
Rozejrzę się i na tor znowu wyprowadzę".
Rozejrzał się — nadsadził — wsiadł — znów jadą
[z wolna.
Droga tak uciążliwa i taka mozolna...
A tak cicho i smutno w zamkniętej karecie
Młodej, niedoświadczonej, wierzącej kobiecie...
Jadą noga za nogą; siedem godzin może;
Wtem światełko zabłysło. „O mój dobry Boże!
Już wreszcie odpoczniemy, staniemy u mety".
Rzekło dziewczę. — Wychyla swą główkę z karety
I z uśmiechem naiwnym i pełnym miłości:
„Czy to już twój majątek? to już twoje włości?..."

http://rcin.org.pl

„Tu mieszka mój ogrodnik; lecz żem zmylił drogę,
Więc z tobą tu wygodnie przenocować mogę,
Jutro po dniu zawitam w moje własne progi".

„O mój miły! kochany! mój śliczny! mój drogi!
Rączęta zarzuciła mu na szyję szczerze,
Całując — rzekła z mocą — „i kocham i wierzę!"

„Daj pokój tym karesom — zostaw to na potem".
Rzekł chłodno — spoglądając z szatańskim chichotem.

„Dlaczego?... mój najdroższy — kochany, jedyny!...
Jakto — czy już nie kochasz twej drogiej dziewczyny?..."

„Daj pokój tym karesom. — Mówiłem już przecie,
Nie wypada natrętną być młodej kobiecie".

Rączki drobne opadły — twarz pobladła Zozi,
A czarne, duże oko łezkę bolu rosi.
Nie było czasu patrzeć na tę smutną gamę
Uczuć serca — bo właśnie wjechali przed bramę.
Duży pies ujadając wściekle na łańcuchu,
Sprawił swem ujadaniem w domu wiele ruchu.
Wkrótce też drzwi frontowe rozwarły się z trzaskiem,
I jakaś postać gruba zawołała z wrzaskiem:

„A któż to tam po nocy włóczy się i budzi!?
To nie czas na wizyty dla porządnych ludzi!
Co to? może zbłąkani?" zbliżywszy się wreszcie,
Owijała spokojnie swe wdzięki niewieście.
Nawet w nocy, w negliżu, nie wypada przecie
Komuś się prezentować, porządnej kobiecie.
Tymczasem pan wysiadłszy, odszedł trochę dalej,
Dał znak — i coś z tą panią cicho rozmawiali.

„A leżeć tu do nogi! — a pójdziesz do budy!
Ty wściekły ujadaczu! jak zły tak i chudy,
Waruj zaraz psi synu! — a to z nimi bieda,
Szczeka — wyje i warczy; do słowa przyjść nie da..."

http://rcin.org.pl

Jeszcze się oddalili — cicho coś gwarzyli,
Aż nareszcie skrzypnęło i drzwi otworzyli,
Gruba imość odeszła — lampę zapaliła
I dwoje państwa młodych w ten dom wprowadziła.
Najpiękniejszy im pokój z grzecznością oddała,
Młodej pani życzyła by przyjemnie spala
I odeszła niebawem. — Gdy sami zostali,
Czy im było wygodnie i czy dobrze spali,
Nie wiem. Lecz dnia drugiego zaszły takie zmiany
Że fiakier już odjechał i znikł gdzieś kochany.
Mówił, że z dubeltówką idzie na turkawki,
Że się wyrzec nie może tej miłej zabawki,
Że zatęsknił za lasem — że wiejskie ustronie
Zawsze go uspokaja — że tu przyśle konie,
A nawet sam przyjedzie — by jego kochanie
Na zamku z swoim lubym, mogło zjeść śniadanie.

Czeka piękna Zosieńka; lecz aby czas skrócić,
Kroczy po skraju lasu i zaczyna nucić,
To znów kwiaty zbierała i wianuszki plotła,
Lecz co który uwiła — porwała i zgniotła.
A kwiatuszki te były wątłe, małe, zbladłe,
Dzieci polskiej jesieni; a liście opadłe
Drzew samotnych i nagich, wśród wiatru powiewu,
Tańczyły dziś ochoczo bez muzyki, śpiewu.
Wesoła wiewióreczka pióropuszem swoim,
Niby piórem okryta — niby płaszcza zwojem,
Małem, czarnem, ostrożnem spoglądając okiem,
Skacze z drzewa na drzewo, kryjąc się przed wzrokiem,
By ją zbyt nie ostrożną nie spotkała zdrada,
Ale cisza w około; na dwóch łapkach siada
By odpocząć. Zrobiła już znaczne zapasy
Na zimę, gdy śnieg spadnie — na złowrogie czasy...
Patrzy piękna Zosieńka — zawróciła drogą
Gdzie najmilszy odjechał. Konie nadejść mogą,
Więc siędzie — i zabrawszy swoje drobne rzeczy,
Pojedzie do pałacu. Wszak nikt nie zaprzeczy,

http://rcin.org.pl

Że strasznem, nieznośnem, okropnem czekanie,
Jeżeli się nie stawia na słowo, kochanie
Twego serca wiernego — twój ideał szczęścia,
Jasna droga w przyszłości świetnego zamężcia.
A wtem chichot szyderczy rozbrzmiewa się śmiechem,
Leci na skrzydłach wiatru — roznosi się echem
Po wszystkich stronach lasu. Zdrętwiała dziewczyna,
Dreszcze przeszły ją całą i płakać zaczyna.

O nie bój się dzieweczko; wszak to chichot sowy,
Co cię strachem przejmuje od stóp aż do głowy.
O nie płacz dziewczę lube! — czyż cuda w naturze
Są ci obce zupełnie jako miasta córze?...

Z lasu piękna Zosieńka zbliża się do sadu,
Wtem służąca nadbiegła prosić do obiadu.
Myśl jednak o posiłku nie przeszła w jej głowie,
Gdyż ją straszny niepokój przechodził jak mrowie.
Więc mówi: „Ręce zimne... głowa ogniem płonie...
Czekam jak na zarziewiu. Nie przychodzą konie...
A przyrzekł narzeczony, że wkrótce przyjedzie,
I że w zamku u niego będę na obiedzie...“

„W zamku?!“ krzyknie Dębowska — „ach! pani jest
[w błędzie!
Koni niema — ni jego — i pewno nie będzie...
On z panią zaręczony?!... Wszakżeż on żonaty,
Nie ma wsi ani jednej — i nie jest bogaty...
Gdyby był choć uczciwy, zacny, pracowity,
Lecz to człowiek zepsuty i złej konduity...
Z czego się utrzymuje i gra rolę pana
Zrozumieć niepodobno, panienko kochana.
Ma córeczkę już dużą. Wszystko prawda szczera...
Żona którą porzucił w rozpaczy umiera,
Niedaleko w Krzemieniu. Wkrótce będzie wdowcem
Lecz coż stąd — gdy niecnota puścił się manowcem,
I panienkę uwikłał — oszukał — ach! szkoda!

http://rcin.org.pl

Taka skromna — ładniutka i jeszcze tak młoda...
Nie płaczże biedne dziecko! nie rozpaczaj mała!
Wody!... dawajcie wody!... wszak ona zemdlała...
Wody!... octu!... — krzyczała — wódki albo wina!...
Ratujcie! taż umiera mi w rękach dziewczyna.
Krzyk powstał w całym domu. Ogólne szukanie
Za winem — octem — wódką i drzwiami trzaskanie
Napełniło pokoje i w ruchu dom cały.
„Ach! jak mi żal biedactwa — jak mi żal tej małej...“
Zawodzi ogrodniczka, poczciwa Dębowska,
Na czoło ogorzałe rozsiadła się troska,
A więc skrapia, naciera... Na piersi opada
Bezwładna śliczna główka — a włosów kaskada
Rozwiązawszy się, czarnym kirem ją nakryła;
I leżała jak martwa — jakby już nie żyła.
Po długich wreszcie trudach rozwarła źrenice
Jak dwie jasne jutrzenki, lub palące świece.
Ręce drobne w bezmiernym smutku załamała,
Jęknęła znów boleśnie i cicho załkała.
A gdy przyszła do siebie ta kobieta-dziecko,
Którą niecny ten człowiek uwikłał zdradziecko,
Umysł jej się rozjaśnił. Widząc się ofiarą
Ufności, wiary w ludzi, zbudziła się starą,
Zgorzkniałą, doświadczoną, porzuconą srodze
Niby sprzęt niepotrzebny na rozstajnej drodze,
Zawołała w rozpaczy: „Jam się nie ugięła!...
Nie umrę! lecz żyć będę, abym się zemściła
Na rodzie tym jaszczurczym... i oddam sowicie
Za mą wiarę złamaną — za złamane życie!...
Całej swojej piękności na to li użyję
By deptać ten ród męski jak szkodliwe żmije...
Wyssać z nich zdroje życia... wyłudzić z pieniędzy...
Wydrzeć honor... poniżyć... i przywieść do nędzy...
Użyję całej sztuki, aby miłość wzbudzić,
By później drażnić — zdradzać — znowu potem łudzić...
Nieba niby uchylać... a piekielne męki
Jak truciznę podawać z mojej białej ręki,

http://rcin.org.pl

I którego promienie moich ócz pochwycą,
Będzie moją ofiarą... bom zranioną lwicą,
Która walczy odważnie na śmierć i na życie;
Otwarcie i podstępnie — wytrwale i skrycie...
Amen! — wyrzekła drżąca. Tak dążąc wytrwale,
Nad grobem się obmyję w moich łez krysztale.
I jako Magdalena położę się w pyle,
Opłakując — spaliwszy swe skrzydła motyle".
A ochłonąwszy — pióro chwyciła do ręki.

„Matko!" pisała — „Matko! Tantalowe męki
Dzisiaj biedna przechodzę. Jam tak pięknie śniła...
A teraz pragnę tylko by mię ziemia skryła...
O droga moja Matko! tegoś doczekała
Aby ci własna córka truciznę podała?...
I cóż ja Ci napiszę o najlepsza z matek,
Że złamany, podcięty twój niewinny kwiatek
W zaraniu swego życia, z korzeniem wyrwany...
Że mię zdradził, porzucił już mój ukochany?!...
Nie mogę moje życie stanąć przed twym wzrokiem,
Nie mogę Cię uścisnąć, karmić Twym widokiem,
Leżąc przy stopach twoich o moja jedyna,
Bom ja dzisiaj upadła, przeklęta dziewczyna!...
Na to o biedna Matko życie żeś mi dała
Abyś się dziś w gorących swoich łzach kąpała?...
O przeklnij moja Matko, przeklnij Twoje dziecko,
Że cię tak opuściło zbrodniczo, zdradziecko...
Gdybym Ci się zwierzyła z mych tajników duszy,
Pewno bym uniknęła tych srogich katuszy,
Które szarpią mą istność. Ach! córka wyrodna
Stanąć przed swoją matką nie może — niegodna!...
Lecz pożegnać Cię pragnę — ujrzeć Cię więc muszę,
By podźwignąć, ukoić, zahartować duszę,
By z zaczarowanego koła raz wypłynąć,
I zamknąć się w klasztorze — lub w występku zginąć!..."

http://rcin.org.pl

„Za trzy dni mam odpowiedź. Coś mi matka powie,
Co uśpi me sumienie — rozjaśni mi w głowie...
Ach... tak ją pragnę złożyć na matczynem łonie,
Bo mię serce tak boli... tak mi biją skronie...
Tak jestem nieszczęśliwa — biedna — opuszczona...
Tak jestem jej miłości — widoku spragniona...
Jeżeli mi przebaczy, do siebie przygarnie,
Ukoi chociaż w części bezmierne męczarnie;
Odwiedzie mię od myśli co nurtuje skrycie
By zakończyć cierpienie i przeciąć swe życie...“

I przeszedł tydzień długi — a długi jak wieki,
Pobladła jej twarzyczka — nabrzmiały powieki,
Pochyliła się postać — posiniały usta...
Czyż to luby skowronek, ta dzieweczka pusta
Która skacząc wesoło jak sarenka młoda,
Była piękna jak wiosna — a świeża jak woda
Z kamiennego łożyska... co sącząc swe zdroje
Orzeźwia niwy, łąki i ochładza znoje?
Jeden krok raz chybiony — nieostrożność jedna
Cierpi tak bezgranicznie, całe życie biedna!...
Czekała niecierpliwie. Jednego wieczora,
Otrzymuje telegram: „Matka bardzo chora“.
„Ale jak się wyruszyć w tak daleką drogę
Sama jedna? — Bez grosza puścić się nie mogę.
Stwórco wszechświata! ratuj nieszczęsne stworzenie
I poradź!... Oto sprzedam te złote pierścienie,
Które mi ofiarował — i sprzedam z ochotą
Ten zadatek miłości, tę obrączkę złotą,
Którą kładąc na palec przysięgał mi wieczną
Wierność — szczęście, szlachetność i miłość stateczną.

Świtał dzionek jesienny a rąbek purpury
Powoli się wysnuwał z poza szarej chmury,
Ozłacał widnokręgi, zaróżowił ziemię,
Rozpraszał resztki nocy i senności brzemię.
Na resztkach złotych liści wesoło się wdzięczy

http://rcin.org.pl

Czysta rosa, przybrawszy wszystkie blaski tęczy.
Oziminy zielonej puszyste kobierce
Chwytają cię za oczy i radują serce.
Na piórkach szmaragdowych drzą kropelki rosy.
Lecz na promyku słonka podążą w niebiosy.
A gdy lodowy wicher z północy zawieje,
I słonko ciepłym blaskiem ziemi nie ogrzeje,
Krzepnie śmiejąca rosa w uścisku lodowym
A ziemia się pokrywa cała płaszczem płowym.
Wszystkie w koło roślinki i kwiaty spóźnione
W jego martwym uścisku padają zwarzone,
Bezsilne i złamane, zmrożone oddechem
Tej bezlitosnej zimy, niby śmierci echem.
A młoda piękna panna strwożona i blada
Wczesnym rankiem jak złodziej do domu się skrada.
Z dalekiej wraca drogi... Bezsilna, znużona,
Białe, skostniałe ręce przyciska do łona,
Coś szepcą ustawicznie zsiniałe jej wargi,
Czy to słowa modlitwy — przekleństwa — czy skargi?...
Włosy jej rozrzucone — zmięta toaleta
Daje poznać, że w smutku ta młoda kobieta.
Stąpa jakoś nieśmiało i spojrzenie trwożne
Rzuca wciąż niespokojnie na domy przydrożne,
Jakby się czegoś bała; to przyspiesza kroku
To zwalnia znów; a tyle bolu w czarnem oku,
Tyle cichej rozpaczy... jakiś ciężar tłoczy
Tę piękną młodą głowę i te czarne oczy.
Stanęła — odetchnęła i znów idzie zwolna,
Jakby ją zamęczała ta droga mozolna.
Przeszła w poprzek ulicę — skręciła na lewo
Gdzie stał domek samotny. Przy nim wielkie drzewo
Ogołocone z liści. Czerwone stokrótki
Wyzierały z pod liści żółtych, jak jagódki.
Ogródek spustoszały — zeschnięte badyle
Przypomniały tak błogo w nim spędzone chwile
Gdzie śpiewała piosenkę jak wczesny skowronek,
Rzewną, tęskną, uroczą jak srebrzysty dzwonek.

http://rcin.org.pl

Weszła wreszcie do sieni. Puka raz i drugi,
Lecz nikt się nie odzywa. „Może niema sługi?...
Poczekam. Ach, nareszcie ujrzę drogie lica,
Padnę do nóg — przebłagam“ — szeptała dziewica.
Spiję łzy z drogiej twarzy — jej boleść ukoję...
Lecz czegoż ja tu czekam?... czego ja tu stoję?...“
Więc puka teraz głośniej. Czy nikt nie usłyszy?...
Głowę ściska rękoma — niespokojnie dyszy,
Podnosi drobną rączkę i puka znów głośniej;
Wtem drzwi się otwierają. Ktoś mówi żałośnie:

„To ty droga Zosieńko?! dobrze żeś wróciła,
Rzecz to jest tak bolesna i dla mnie nie miła...
Nie wiem jak ci powiedzieć... matka bardzo chora...“

„Ach wiem! szepnęła Zosia — posłać po doktora!“

„Co tu doktor pomoże!... Ja wciąż na to liczę,
Ozdrowieje — gdy ujrzy już twoje oblicze.
Niewiem jak ci powiedzieć... lecz niech się raz stanie;
Twoja matka nieszczęsna wpadła w obłąkanie...
Ach — co ja tu przeżyłam... co tu wycierpiałam...
Jednakże do szpitala oddać jej nie chciałam,
Wszakże jestem jej krewną; a lekarz koniecznie
Nalegał — mówiąc, że tu niebezpiecznie,
Mianowicie gdy wpadnie w ataki nerwowe,
Wtedy kłopot prawdziwy — rozpacz — tracę głowę;
I lekarz nie pomaga; mam też rozkaz srogi
Aby ciebie nie wpuścić gdy powrócisz z drogi,
A ponieważ szaleje po tobie z rozpaczy,
Może przyjść do rozumu gdy ciebie obaczy;
Lecz trzeba ostrożności. Nadzwyczajna sztuka,
Szlachetne poświęcenie, niezwykła nauka
Wiele zdziałać też mogą. Ufam mu i wierzę
Gdyż twą matką się zajął gorliwie i szczerze.
Posyłam więc po niego — a ty moja droga
Przebierz się i odpocznij. Widocznie że droga

http://rcin.org.pl

Wielce ciebie zmęczyła; drzysz cała z zmartwienia;
Choć przez to postać rzeczy wcale się nie zmienia.
Lecz w Bogu jest nadzieja i w Nim ufność cała,
I wszystko będzie dobrze, gdyby tylko spała.
Ach — snu! snu! koniecznie twojej matce trzeba
Jak wszystkim śmiertelnikom powszedniego chleba.
Idę już — ty się rozgość". Zozia drżąca cała
Zbolałe, biedne serce ręką przyciskała.
Rzuciła błędnym wzrokiem. — „Gdzie szukać opieki,
Litości i pociechy?..." Zmęczone powieki
Wzniosła — gną się kolana — powoli się zbliża
W ściemniony kąt pokoju, do czarnego krzyża.
Upadła na kolana, podniosła ramiona,
„Boże!..." szeptała zbladła — „niech nie cierpi ona!...
Mnie karz — chłoszcz, siecz — doświadczaj — niech
ona jedyna
Odnajdzie miłosierdzie u Twojego Syna.
Chryste! szeptała drżąca — boleści jak żmije
Niech mię całą oplotą; lecz niech ona żyje.
Chryste! nie bierz mi matki — bo zostanę biedna
Bez ojca, siostry, brata, w świecie sama jedna...
Ulituj się nademną! patrz — serce się zniża
Do stóp Twoich... Mnie samą racz przybić do krzyża;
Jam tutaj zawiniła; od niej kielich bolu
I goryczy odejmij; o Panie! o Królu!
I czemuż wola Twoja jakoby grom z nieba
Spada tak niespodzianie?... Czyliż Tobie trzeba
Ofiar ze krwi i kości?... O Boże! mój Boże!
Ciebie pojąć, zrozumieć mój umysł nie może...
Usuń karzącą rękę! pociesz mię w rozpaczy,
Niech Twoje miłosierdzie nieszczęsnej przebaczy,
Wszak jestem tak młodą — zbłądziłam nie w złości,
Lecz z braku doświadczenia i nieświadomości.
Niech Twe święte wyroki nie karzą tak srogo,
To odtąd kroczyć będę zawsze tylko drogą
Tą Panie, którą wskażesz... Zmiękcz się moją mową,
Błaganiem i rozpaczą i wróć matkę zdrową!

http://rcin.org.pl

Po co mi ją zabierasz?... jakie masz w tem cele?...
Na co Ci łez gorących i ofiar tak wiele?...
Wszakżeż Ty dobroć sama — więc na cóż Ci tego
Druzgotania serc słabych — cierpienia głuchego?...
Jak zbłąkany podróżnik w Sahary przestworzu,
Jak tonący rozbitek na wzburzonem morzu,
Jak ślepiec porzucony na bezludnej drodze,
Jak żołnierz zapomniany o strzaskanej nodze,
Tak ja dzisiaj bez steru — bez światła — nadziei,
Ginę bezsilna — wątła — wśród życia kolei,
Przyczepiona do deski na wzburzonem morzu,
Rzucona jako piłka w bezmiernem przestworzu.
Z ryczących fal spiętrzonych lecę w przepaść ciemną,
Już zalewa mię — ginę!... czarna noc przedemną!...
A w tem bałwan olbrzymi chwyta mię w swe szpony
I rzuca, urągając, na swój kark spieniony.
I dlaczego to wszystko?... Dlaczego o Boże
Mój rozum pełzający pojąć Cię nie może?...
Chryste! nadziejo moja!... pociesz mię w niedoli,
Wszakże byłeś człowiekiem — to wiesz jak to boli..
Czy w ten sposób doświadczasz poddania, ufności
I wiary bezgranicznej w tworze Swej miłości,
Jak Joba patryarchę? który cały w ranie
Wołał: „Tyś mi dał — Tyś wziął — ja Cię wielbię
Panie!...“

Jeszcze chwilkę klęczała z pochyloną głową,
I z Bogiem rozmawiała swego serca mową,
I całe życie swoje i serca katusze
Składała u stóp Stwórcy; z niemi swoją duszę,
Całe swoje jestestwo, wszystkie myśli, czyny,
By tylko Bóg odwieczny darował jej winy,
Nie odtrącał od siebie — opieką otoczył,
Wyroki sprawiedliwe dobrocią odroczył,
By kielicha goryczy z którego dziś pije
Nie skąpił dla niegodnej; lecz niech matka żyje,
Niech ją wspiera na twardej drodze obowiązku,

http://rcin.org.pl

To wszystkie swoje wady, występki w zawiązku
Wydrze ze swego serca i jak anioł czysty
Rozpatrywać się będzie w zaświat wiekuisty.
W tej z Bogiem kontemplacyi jak skarcone dziecię
Zapomniała o sobie i o całym świecie.

Dziś orzekło konsylium, że teraz jest porą
By się z matką spotkała; że to zbudzi chorą
Z uśpienia, z letargu mózgu, że myślenia władze
Wejdą na tor właściwy. Przy takiej powadze
Wiedzy ludzkiej i siły, były wszystkie dane,
Że się ockną, obudzą oczy ukochane,
I że władze myślenia wejdą na tor nowy,
I że znowu odzyska organizm swój zdrowy
Ukochanie jej serca; i wróci do życia
Piastunka w niemowlęctwie, jeszcze od powicia,
Która z wielką czujnością kierowała krokiem,
Która była jej szczęściem, nadzieją, jej okiem,
Która była jej celem — jej stróżem-aniołem,
Zawsze pełna słodyczy i z pogodnem czołem.
W czasie słabości dziecka, znużona i drząca
Całe noce czuwała; rzewne łzy roniąca,
I wybladłemi usty, które spiła trwoga
Gorące słowa prośby szeptała do Boga.
Gdy złamany organizm do życia się zbudzi
To odżyję na nowo najszczęśliwsza z ludzi.
Na skrzydłach posłuszeństwa, wiary i miłości
Pielęgnować ją będę do późnej starości.
Myśli jej odgadywać, rozchmurzać jej czoło
I tworzyć koło drogiej czarodziejskie koło
Szczęścia, zadowolenia, miłości dziecięcej
W mierności i cichości; żadnych pragnień więcej
Nie będę w sercu pieścić. Przysięgam Ci Boże
Że dla szczęścia swej matki wszystkich sił dołożę,
Dla niej tylko żyć pragnę, pełniąc przykazanie
Twoje, Wszechmocny, dobry miłosierny Panie!

http://rcin.org.pl

Rozwarto dziś podwoje. — Zosia w zwykłym stroju,
Swobodna, uśmiechnięta, wchodzi do pokoju.
Z polecenia lekarzy uśmiechać się musi,
Choć ogarnia ją trwoga i jak zmora dusi.
Obrzuciła spojrzeniem przeciwległą ścianę,
Na tle której, ujrzała oblicze kochane.
Spojrzała uważniej na te lica zbladłe,
Oczy ogniem płonące, głęboko zapadłe.
Na palce, wątłe, drobne które coś rachują,
Na usta sine, drżące które słowa snują.

„Raz — dwa — trzy! liczy głośno — dawno pojechała.,.
Raz — dwa — trzy! nic już nie mam, gdym sama została...
Raz — dwa — trzy! gdzie jest moja córka!?...
Raz — dwa — trzy! poleciała... ubrała się w piórka
Szarej, małej ptaszyny... jakżeż się nazywa?...
Zapomniałam!... raz — dwa — trzy; stargane ogniwa
Miłości mej, rodzinnej... Raz, dwa, trzy... tygodnie...
A tu zdrada — niewiara — występki i zbrodnie.
Raz — dwa — trzy!... Ja go znajdę! zadam mu katusze,
Wydrę serce mu z piersi i rozszarpać muszę!...
Raz — dwa trzy!... już nadchodzi... uśmiecha się... wita,
Ten kat mojej dzieciny... czy to jest kobieta?...
Czyli to ten morderca, co mi skarb zagrabił,
Shańbił imię szlachetne — a nakoniec zabił!...
To on!... mam cię szatanie! wpadłeś w moje szpony!
Giń marnie belzebubie! jesteś potępiony!...“

„Matko! moja mateczko!“ zbielałemi usty
Wołała drżąca Zosia — lecz nagle śmiech pusty,
Chichot jak potępieńca rozległ się w około,
Krople rosy wybiegły na Zosine czoło;
Równocześnie dwie dłonie w jej szyję się wpiły,
Aż nabrzękły jej lica — wystąpiły żyły,
Oczy wyszły z orbitrów — drżąca — chwiejna — blada
Broni się — pręży — słania — i nareszcie pada.
Na nią wali się w kurczach ciężkie ludzkie ciało;

*

http://rcin.org.pl

Lecz to wszystko zaledwo kilka sekund trwało!
Czuwając eskulapi wypadli ze sali,
I kłębiące te ciała z trudem rozerwali
Z śmiertelnego uścisku. Długo się trudzili
Zanim biedne dziewczątko z omdlenia zbudzili.
A tam w drugiej komnacie na rękach doktora
W przedśmiertelnych konwulsyach zakończyła chora
Pielgrzymkę swego życia. Organizm zwątlony
Nie mógł oprzeć się dłużej i padł jak rażony
Piorunem; mózg i serce i mlecz pacierzowy
Tak zaatakowane, począwszy od głowy,
Nie mogły dłużej wytrwać; często życia przędza
Przerwie się niespodzianie, i ducha wypędza
W krainy niezbadane. Doświadczenie moje
Poucza nas praktycznie, że gdy mózgu zwoje
Korzystnie ułożone, to oprzeć się zdoła
Wszelkim niekonsekwencyom; nie prędko wywoła
Zburzenie organizmu. Inaczej się miała
Rzecz tutaj z naszą chorą; dawno już nie spała,
Co było już złym znakiem. Były jednak dane
Że funkcye organizmu silnie pomieszane
Za wstrząśnieniem zbyt silnem wpadną na tor inny.
Mechanizm zastojały okaże się czynny.
Czynność fizyologiczną co w mózgowej korze
Odbywa się wewnętrznie, regulować może
Kierunek odpowiedni do wrażeń zmysłowych,
Co są właśnie przyczyną objawów duchowych;
Objawów nad którymi trudno nam panować,
Więc na układ nerwowy nie można rachować
Dziś przy wielkiej nauce; bo wszelkie rachuby,
Doświadczenia — pewności — to są tylko próby.
Tak orzekł eskulapa; dysputuj kto może;
Ja tutaj nic nie powiem i pióro położę.

http://rcin.org.pl

Oto minęło już lato i mija już jesień,
Puste pola, ugory; mija smutny wrzesień.
Ptaszęta odleciały, spustoszały pola,
Lśni się od słońca świeżo wyorana rola,
Biała przędza obsiadła nasze polskie łany,
A pająki dziś po niej wyprawiają tany.
Ach, pająki te! w swoje obmotują sieci
Biedne słabe ofiary, jak w erzące dzieci,
By się upić do syta, nasycić do zbytku...
Och, owady straszliwe — groźne — bez pożytku!
Na ściernisku w gromady zlatują się wrony,
Sroki, kawki i kruki, nawet i gawrony.
I z skrzekiem przerażliwym jawiąc swe zachwyty,
Po długich korowodach wznoszą się na szczyty
Drzew naszych domorosłych; obsiadły je w koło
Żywym, długim łańcuchem i gwarzą wesoło.
Ale za danym znakiem przerywa się rada,
I z szumem wzlata razem czerniawa kaskada.
Smutno!... nadzieje z wiosną opuściły serce;
Pożółkły, poczerniały zielone kobierce,
Wicher smutno zajęczy, kurzawy tumany
Zasypują ci oczy; to dyabelskie tany
Zawodzą takie harce i weselne hufce,
Wirując — sycząc — gwiżdżąc — pląsają w wędrówce.
Słońce połowę pola obleje obłokiem
Blado złotego światła; drugą szarym mrokiem.
I ta gra światła, cieni, jesiennego słońca,
Przepowiednią rychłego, zimowego gońca.
Zżółkłe, opadłe liście wirują w kurzawie,
Długie cienie się kładą na zżółkłej murawie,
Bezlistne smutne drzewa zawodzą żałośnie
Po pięknem, złotem lecie, po zielonej wiośnie.
Na leśniczówce smutno, jak w całej naturze.
Bryczkami; końmi całe zajęte podwórze;
Służba choć się uwija to jakoś nie gwarzy
I smutek osiadł dzisiał tu na każdej twarzy.
A pani domu blada, w gryzącej żałobie,

http://rcin.org.pl

Źrenice załzawione — smętnie ręce obie
Załamane kurczowo; boleść serce tłoczy,
Wyblakły, podkrążyły się jej czarne oczy,
I łez już im zabrakło, bo wyschły ich zdroje
Przez te noce niespane, te trudy i znoje.
Tu wysoka chorągiew żałobna na czele
Zdaleka daje poznać, że to nie wesele.
Wieko trumny ze znakiem zbawienia wyrytym,
I ta wstęga zwieszona z tym wieńcem uwitym,
I ta smutna powaga, ta milcząca groza,
Zda się mówić, że tutaj święta ręka Boża
Zamknęła czyjeś oczy, ścichło serca bicie,
Że się tu zakończyło czyjeś krótkie życie,
Że to czyjeś jestestwo w śmiertelnym całunie
Już nie cierpi, nie płacze, spokojne już w trunie.
Biedna, bezdzietna siostra przystąpiwszy ku mnie
Zbliżyła się wraz ze mną ku siostrzanej trumnie.

„Tu leży martwa, wierna przyjaciółka twoja,
A cała ma nadzieja i pociecha moja.
Gdy nie mogłam nawiązać złamanego życia,
Matką dla niej się stałam prawie od powicia.
Ach, moja droga siostro! — wyrzekła w boleści,
Nikt cię już nie ukoi i nikt nie popieści...
Tak się skoro wybrałaś we wieczystą drogę,
Że ja się z tobą jeszcze rozłączyć nie mogę...
Boleść serce me kryje kiedy wspomnę sobie
Że twoje śliczne oczy zasypią już w grobie,
Że nigdy nie uścisnę twej siostrzanej dłoni,
Nigdy nie pocałuję twej rozumnej skroni,
Nigdy słodkiego głosu, ni śmiechu, ni skargi
Nie wydadzą twe usta, twe zbielałe wargi...
I nigdy twoja główka z płowym włosów zwojem
Nie spocznie na zbolałem, biednem sercu mojem...
Ach, los srogi, mąż srogi postąpił okrutnie.
I tak się dzisiaj wreszcie zakończyło smutnie
Ludzkie złamane życie... Oto koniec mety

http://rcin.org.pl

Dla nieprzygotowanej do walki kobiety!...
Dlatego to kobieta powinna mieć siłę
Wiary i ducha większą, aby świata bryłę
Popchnąć na lepsze tory; przez jej święte cnoty,
Pracę, wiarę, wytrwałość, zabłyśnie wiek złoty...
Minęły wieki srogie, gdzie kobieta tylko
Była komuś rozrywką — przyjemności chwilką...

Dziś kobieta niech będzie z nowoczesnym wiekiem
Równą w pracy i w boju... niech będzie człowiekiem.
Nie gnuśnieje bezczynnie — nie zakłada dłonie
Gdy ją spotka los srogi niechaj łez nie roni...
Niechaj z siłą i wiarą wciąż liczy na siebie...
Niech skarbów czystych uczuć w błocie nie zagrzebie...
Niech się dźwiga z niewoli swoją ciężką pracą,
Niech będzie matką Grachów — nie próżną ladaco.
Niech oświeca swój umysł, podnosi z uśpienia
Władze ludzkiego ducha, by wstać z poniżenia,
Wznieść się ponad poziomy — nie pełzać po ziemi,
A nasze stanowisko na lepsze się zmieni!...
Niechaj się przysposabia do pracy i znoju
Wytrwale od lat młodych; nie spija w spokoju
Słodkich nektarów życia — bo szybko z uniesień
Przejdzie do prawdy życia, gdy nadejdzie jesień...
Tembardziej, że kobieta starzejąc się prędzej,
Roniąc znikome wdzięki; pozostaje w nędzy
W końcu swojej młodości, jeśli ducha skarby
Nie były jej udziałem. Wtenczas zblakły farby
Rozkoszy i miłości, upojeń, uniesień,
Gdy przyjdzie sroga zima albo smutna jesień!..."
Lecz spokojnie leżały szczątki tego ciała,
Głuche na jęki siostry; jakby mocno spała;
Tylko światła jarzące czerwonawe smugi
Drżącem, żółtawem światłem obrzucały długi
Czarny, smutny katafalk a zieleń dokoła,
Leśne i pokojowe i pachnące zioła,
Mięszając z swędem światła ostre swoje wonie,

http://rcin.org.pl

Blaski i dziwne drgania kładły na jej skronie.
Czarnym kirem żałoby okna zasłonięte
Rzucały wrogie cienie na te rysy zmięte
Zimną, nielitościwą, twardą śmierci ręką,
I tę smutną, śmiertelną wyblakłą sukienkę,
Na zwoje gazy białej, co kryły jej skronie,
I na święty obrazek co trzymały dłonie
Zimne na krzyż złożone, wyschnięte, skostniałe,
Obciągnięte troskliwie w rękawiczki białe,
I na usta zsiniałe co przez światło drżące
Zdawały się raz groźne, to znowu śmiejące...
Gdzie to życie w rozkwicie — piękność i uroda?...
Gdzie rozum — dowcip — siła — gdzie ta dusza młoda?...
Czy otrząsnąwszy ciężkie cielesne ciężary,
Spija Boskie ambrozye i słodkie nektary
Świętych nieocenionych, którzy czyści, prości
Wyparli się swego ja dla dobra ludzkości?
Czy nagroda w wieczności nie będzie im dana
Za to uczucie wzniosłe — za tę moc Tytana?
Czy Ten nieogarniony, co piastuje światy,
Nie przetrzebi kąkole, pszenicę i kwiaty?
Ten Pan świata, kierownik nas biednych atomów,
Piastun gwiazd, słońc, księżyców i straszliwych gromów,
Czy Ten wielki, Ten wieczny, dla nas niepojęty,
Dobry i nieomylny, sprawiedliwy, święty,
Czy Ten Ja, którego pusty duch nie czuje,
Nie rozumie i nie zna i nie odgaduje,
Czy Ten łez, krzywd, bezprawia, czyli nie zapłaci
Tym, co życie złożyli dla swoich współbraci?...
Tym, co zgnili w kajdanach za prawdę i wiarę,
Tym, co mamonę zdeptali jako nędzną marę,
Jako zmorę ludzkości?...

http://rcin.org.pl

III.

W jednej bocznej ulicy syreniego grodu
Ruch panuje na piętrze od słońca zachodu.
Wszystko jakby z letargu budzi się do życia,
I jak sowy, puhacze wypędza z ukrycia.
Bieganina po schodach — z uśmiechniętą twarzą
Lokaje z żeńską służbą poufale gwarzą,
Szepcą w biegu do ucha. Ponieważ brak czasu,
Zwijają się z pospiechem, cicho, bez hałasu,
Zwinnie i energicznie, przez schody, pokoje,
Mkną jak widma, by pełnić obowiązki swoje.
Całe piętro zajmuje piękna pani młoda,
I wszystkich tu przyciąga jej słynna uroda.
Ciotkę ma dla opieki; z szlachetnego łoża
Podobno owa pani. Wesoła i hoża,
Wielce dystyngowana, mądra, słowem dama.
Ujeżdża często wierzchem i powozi sama,
Wszystkich wprawia w zdumienie i wszystkich zachwyca,
Prześliczna jako Wenus — istna czarownica!
Na kogo okiem rzuci do stóp jej się nagnie,
Wiecznie hołdów spragniona i miłości pragnie
Jako wampir krwi chciwy — czasem uśmiechnięta,
Czasem wzdycha, omdlewa, przymruża oczęta,
Udaje — czy jest słabą?... jak trzcina się słania,
A zawsze tak urocza, jako leśna łania.
Czasem niby się skarży, niby tęskni, płacze,
I wtedy to narzeka na życie tułacze.

http://rcin.org.pl

Czasem niby rusałka w białej sukni zwojach
Podpiętej morskim liściem sunie po pokojach.
Krucze włosy w pierścieniach spadają na szyję
Białą jak alabaster, na której się wije
Wąż złoto-szmaragdowy z brylantowem okiem.
Napawam się też skrycie jej cudnym widokiem,
I oddałbym swą młodość, i oddałbym życie
Aby tę czarownicę ucałować skrycie...
Zdusić z wielkiej miłości... Również strach mię chwyta
Aby ta strasznie cudna, kochana kobieta,
Pragnień moich, bezbożnych myśli nie poznała.
Z tą chwilą by mnie zaraz jako psa wygnała;
Jak zrobiła z Wincentym, Józefem i Janem...

„Precz mi z domu!“ krzyknęła — „czy ty jesteś panem
Byś tak na mnie spoglądał śmiało i zuchwale!?...
Od dziś na jego miejsce stawiam cię Michale,
Bo mam to przekonanie i mocno w to wierzę
Że ty służyć mi będziesz z szacunkiem i szczerze“.

Tak myślał biedny Michał, „Nie daj dobry Boże
By mię kiedy nagnała... Tutaj głowę złożę...
Tutaj życie zakończę — u nóg jej się zwalę
Trucizną zadławiony...
„Michale! Michale!
Gdzieżeś się tak zabawił?...“
„O anielskie głosy!...
Lecę, pędzę jak wściekły — by ujrzeć niebiosy!“

Wszystko było gotowe, gdy piękna bogini
Przeszła swoje komnaty, i honory czyni.
Z uśmiechem na usteczkach, w oku ogień płonie,
Tylko dyadem jej włożyć — posadzić na tronie,
Tyle wdzięku w postawie — skromności dziecięcej,
Im dłużej na nią patrzysz — tem chcesz patrzeć więcej.
Wszystko w wielkim porządku, wszystko w dobrym stylu,
Czy troi-quatre, czy en-fasse, czyli też w profilu.

http://rcin.org.pl

Ściany w główniejszej sali gustownie przybrane,
Makatami okryto przeciwległą ścianę,
Tutaj w stylu rococo tutaj abażury,
Chińskie osobliwości, tu południa córy
Otwierają kielichy; wonie narkotyczne
Sączą z swoich kielichów aloesy śliczne;
Wszystko błyszczy się, świeci, wszystko dziś się śmieje
Tak, jako w piersiach pieści zwodnicze nadzieje
Ten nadzieję wygrania — temu cudne oko
Zaryło się gdzieś w nerwach i mózgu głęboko.
Ten wdzięczy do Bachusa. w pragnień swoich zbytku,
Bo wszystkie dary nieba dla mężczyzn użytku.
Czerpią je więc obficie i hojną też dłonią
Co dziś z trudem zdobędą — jutro z lichwą trwonią...
Wreszcie się anonsują przezacni panowie.
Niemal sama śmietanka; radcy, marszałkowie,
Baron siedmiopałkowy i dziewięciopałka
Rzuca wzrok tryumfalny, bo sądzi, że strzałka
Przez jego kupidyna trafiła już celnie.
Tam, jakaś kreatura uśmiecha się czelnie
Do swoich śmiałych marzeń; tu w zgrabnej lansadzie
Przysłuchuje się śmiesznej sąsiada tyradzie.
Tam znów młody artysta płomień okiem rzuca
I przy klawicymbale rozdyma swe płuca,
A tam w rajskim kąciku młody spadkobierca
Przypuszcza szturm zbyt śmiały do gosposi serca.
Cudny alt się rozlewa: „Takaś piękna młoda,
Nie wierz szeptom zwodniczym — dla Stacha cię szkoda...“
Ciągle gości przybywa, zacieśnia się koło
Uprzywilejowanych. Uroczo, wesoło,
Pożądana pogoda na czoło i lica
Rozsiadła się zuchwale i wszystkich zachwyca.
Muzyka, śpiew i tany, wszystkie piękne sztuki
Mają tu swoje stacye. Piastuni nauki
Koncentrują się tutaj po trudach i znojach,
Każdy wytchnienia szuka w wykwintnych pokojach
Ślicznej, młodej rusałki, która wszystkich razem

http://rcin.org.pl

Pociąga swym urokiem i piękna obrazem.
Co do kobiet to nie ma szczęścia młoda pani.
Choć wizyty oddały, każda coś przygani,
Szyderczo się uśmiechnie — w nawiasie coś powie
I wizyt poprzestaje. Lecz za to panowie
Obrońcy płci piękniejszej, odważnie i śmiele
Stawają w jej obronie. Piękności czciciele
Bogate skarby ciała dojrzeli w niej skrycie,
Więc każdy kładłby dla niej majątek i życie.
Ale żal do niej miały młodziutkie mężatki,
Żal do niej czuły także te poczciwe matki
Które córki dorosłe miały na wydaniu,
Żal do niej czuły w sercach wszystkie panny młode,
Bo gasiła ich wdzięki, dowcip i urodę.
Lecz ta piękna Zosieńka i skromna dziewuszka,
Na zaklęcia i skargi nie dawała uszka.
W wirze świata i ludzi do ostatniej chwili
Nie dała się uwikłać w sieć płochych motyli.
I żadne zdrożne skargi i żadne zaklęcia
Nie zdołały do złego nakłonić dziewczęcia,
Bo zawsze się rządziła rozumem, honorem,
Dla pań była syreną, a dla mężczyzn wzorem.
Lecz cóż się dzieje? — młody spadkobierca
Co przypuszczał szturm silny do gosposi serca,
Gdy spostrzegł przeciwnika w baronie de Loge
Wnet wyzwał go gwałtownie w karkołomną drogę,
Inaczej pojedynku. Każdy siebie sądził,
I osądził niewinnym; żaden z nich nie zbłądził
W swojem własnem mniemaniu, lecz przeciwnik zdrajca
Wyzuty z czci, honoru, istny winowajca;
Niedawno przyjaciele w zgodzie i pokoju,
Dziś straszni dwaj mściciele wnet staną do boju.
Komu szczęście posłuży?.., Spadkobierca młody
Blondyn z okiem szafiru, przedziwnej urody,
Miękki puch aksamitu na wardze się sieje
A w piersi tyle marzeń... i w piersi nadzieje
Kołyszą jego duszę... On przyszłość rodzica,

http://rcin.org.pl

Kochanek, pieszczoch matki; on wszystkich zachwyca...
Jako złote słoneczko gdy ziemię ogrzeje.
Wszystko rusza się, rośnie, do życia się śmieje,
Tak z nim; gdzie się ukaże jego postać młoda
Wszystkich chwyta za serca zacność i uroda.
Ukończył właśnie prawa. Gdy wrócił do domu
Ileż to tam serduszek biło pokryjomu...
Ileż to młodych dziewic marzeniem się łudzi...
„On to mój mężuś będzie... najpiękniejszy z ludzi,
Szlachetny, wzniosły, piękny, dziarski, wykształcony,
Ideał wszystkich kobiet". Och z łatwością żony
Wkrotce sobie poszuka.., Zaklętej królewny
Gdyby tylko zapragnął — mógłby jej być pewny.

Komu szczęście posłuży?... Barona de Loge
Z łatwością nazbyt śmiałą, opisać nie mogę.
Ten znów brunet, wysoki, czarne wielkie oko
Gdy rzuci snopy iskier, zaryje głęboko
Się, w sercu każdemu. Panny i mężatki
Wzdychają pokryjomu, podziwiają matki,
Zazdroszczą mu mężczyźni młodzi i mężowie;
Jak płomień Wezywiusza tak gorący w mowie,
Silny i elastyczny, odważny i zdrowy
Jako dąb niespożyty — jako koń stepowy
Co wstrząsa swoją grzywą, wyciągnąwszy szyję,
Rozdąwszy swoje chrapy, nóżką ziemię ryje.
Czarny wąsik mu wargę wiśniową ukrasza;
O! piękny jako utwor twórcy Fidyasza.
Ni orzeł syzopióry — ni to sokół mały;
Lecz piękność z szlachetnością — kobiet ideały.
Pułkownik od ułanów — rycerz nad rycerzy,
Walczy dziś gołą piersią — bez hełmów — pancerzy;
Dla prawdy i ojczyzny wylałby krwi zdroje,
Złożył w ofierze zdrowie — złożył życie swoje.
Komu szczęście posłuży?... Spadkobierca młody
Ów blondyn z modrem okiem i pełen urody
Podniósł głos i płomienie groźnem okiem sieje.

http://rcin.org.pl

„Więc pan śmiesz rościć sobie jakoweś nadzieje?
Za cel płochej i raszki bierzesz sobie panią,
Bezczelnie, arogancko spoglądasz wciąż na nią?
I wyciągasz swe szpony — krew ci ogniem płonie!...
To nie dla ciebie kąsek mój panie baronie!
„Co?!... rzucił się gwałtownie dzielny pan de Loge,
Skąd młodziku ty jakiś śmiesz mi włazić w drogę?!
Wara!... mówię ci dudku, mleko masz pod nosem.
Ja się krótko uporam z złośliwym młokosem".
„Ja doktor praw!" zaryczał znów blondyn, „mój panie!"
I tras w twarz rękawicą — otóż masz wyzwanie!
Od dziś za trzy dni, w lasku za miastem ci służę,
I wiedz, że nie ten mądry, kto ma wąsy duże!"
Zaszumiało jak w ulu i z komnat do sali
Wszyscy goście się tłumnie z trwogą posypali.
Tymczasem zapaśnicy każdy drżący z złości,
Opuszczali pospiesznie salony i gości.
Zdenerwowani goście, pełni silnych wrażeń
Odeszli dysputując, nie spełniwszy marzeń.
Nazajutrz wczesnym rankiem jak było kazano,
Sekundantów do pana de Loge wysłano.
Bardzo grzecznie pułkownik prosił ich do sali,
Uprzejmie, chociaż krótko z sobą rozmawiali,
Wybrano rodzaj broni, rewolwery nowe
Będą grać ważną rolę, gdy chodzi o głowę.
Będą grać ogńiem, prochem i żelazną kulą.
A kogo zaoszczędzą?... a kogo utulą
Do śmiertelnej pościeli... Ten dzielny i młody,
I drugi zacny, mężny i pełen urody
Śliczny blondyn, pan Wacław, dusza piękna, szczera,
Do wzniosłych, zacnych czynów łatwo się otwiera,
Nigdy kłamstwem, oszczerstwem ust swoich nie zwalał,
Honoru swego nigdy występkiem nie skalał,
Nie chełpił się z złych przywar, jak się dzisiaj dzieje,
Że ze swojej małoty młodzieniec się śmieje
I szczyci się występkiem, cel środek uświęca
Mówi nieraz otwarcie — i ta chuć zwierzęca,

http://rcin.org.pl

W źle wychowanych synach przez matki, osiadła;
Aureola cześci z ich piersi opadła,
Pełzają jak robaki w prochu, w brudnym pyle...
Zadaniem ich przepędzić słodko życia chwile.
Jak motyl z kwiatka na kwiat — wszędzie wszczepić zdradę,
Kłamstwem dążyć do celu — występków szkaradę
Widzieć w różowem świetle. Takich synów mamy...
Prawnuki wielkich przodków — dlatego konamy
Zdeptani ciężką stopą władcy najezdnika,
Gdyż duch cnych wielkich Ojców pośród nas zanika.

Dzielny więc ten de Loge, choś nazwisko cudze,
Ćwierć życia prawie spędził w marsowej posłudze.
Dziad jego, niegdyś Francuz zżył się na tej ziemi,
Broniąc wolności Polski piersiami własnemi.
Synowie i wnukowie z mlekiem też wyssali
Po Polkach miłość kraju; ojczyznę kochali;
Każdyby ofiarował dla nowej ojczyzny
Krew, mienie, dostojeństwa i piękące blizny.
I choćiaż ją rozszarpano, rozdarto na ćwierci.
Przysiągł być wiernym synem Ojczyzny do śmierci.
Przed okiem mu majaczył widnokrąg daleki.
Skąd niewstrzymanym prądem płyną mętne rzeki
Drażnione wieczną walką. Przez swe ujście nowe
Pędzą na oślep, łamiąc zapory stalowe.
Spienione, brudne fale jak wątłą łupinę
Zaporę porywają i w bezmiarze giną.
Konwulsyjny im opór tylko siły zdwaja,
Rozszalały zaś żywioł siłą się upaja,
Pędzi w dal rozhukaną, parska białą pianą,
I wściekły, rozjuszony, pędzi w dal nieznaną.
I widział rozszalałe, spienione bałwany
Jak zalały krzemienne i piaszczyste łany,
Suche, wybladłe łąki, niezorane niwy...
Słyszał jęki i płacze i klątwy cięciwy,
Jak z zgrzytem, ostrym prądem koło ucha świszcze...
I widział grozę walki — zniszczenie — i zgliszcze...

http://rcin.org.pl

Tyle niewinnych ofiar i tyle boleści...
I kwilenie dziecięcia — dziki jęk niewieści,
I walki świata z nocą, i ryki rozpaczy,
I gasnące pochodnie, i silnych oraczy
Płaczących — zrozpaczonych, na swą gorzką dolę,
Niewydajność swej gleby, i skalistą rolę...
I przymykał źrenice i czekał w rozpaczy
Czyli końca przewrotu wreszcie nie obaczy,
Czy nie ścichną te klątwy — te groźby — te płacze,
Ten wyzysk — walka o byt — i jęki tułacze.
I widzi, że te fale znużone w swym pędzie
Połamały zapory i ostre krawędzie,
Rozlały się nareszcie długo i szeroko
Jak dosięgnąć jest w stanie zdrowe ludzkie oko,
I zamuliwszy jak Nil wielkie nasze łany,
Użyźniły jałowy ów kraj ukochany,
I gdzie okiem obrzucisz dawne chude role,
Wszędzie kłosy i złoto!... Urodzajne pole
Użyźnione namułem — krwią i ludzkim potem,
Zasłane dzisiaj kłosów złocistych pokotem.
Zawitał wreszcie ranek. Drgające promienie
Walczyły już o lepsze, przewyższając cienie
Potęgą swojej mocy i ścierając mroki.
Mgłą złotawo-różową stroiły obłoki
I oblokłszy się w szaty czerwono błyszczące
Wychyliło się zwolna uśmiechnięte słońce.
Ozłociło świat cały — lasy — pola — gaje,
Drobne, wązkie strumyki i wartkie ruczaje,
Lunęło złotem w dali — przegląda się w wodzie
W wielkiej tafli zwierciadła swej pysznej urodzie.
Zwalczyło cienie nocy — świat ze snu się budzi,
Zaświtał dzień świetlany dla tych biednych ludzi,
Co łakną światła, chleba... Wtem znikło marzenie...
Tu rozpacz — nędza — ucisk — czarnej nocy cienie
Rozpostarte dokoła... Więc jęknął boleśnie,
„Nie nadszedł nam dzień złoty — zawcześnie... zawcześnie...“
Lecz nadszedł ranek mglisty — zimny — szary, chmurny

http://rcin.org.pl

W gąszczu słowiki jeszcze śpiewały nokturny,
Inne ptactwo się budzi. Króciutkiemi głosy
Pierwsze ranne modlitwy słały pod niebiosy.
I znowu walka światła z resztką nocy cieni
Zmaga się i mocuje, aż się zarumieni
Na wschodzie mały rąbek złocistej purpury.
Powoli, uroczyście wznosi się do góry,
Przybiera różne cienie i cudne kolory,
Haftuje naokoło najpiękniejsze wzory,
Podnosi i rozszerza majestat swój wielki,
Drzą na listkach przezrocze opalów kropelki,
Cisza jeszcze na ziemi i w całej naturze;
Tylko proces jakowyś odbywa się w górze,
Gra prześlicznych kolorów — światła — mroków cieni,
Dnia, nocy — mgły porannej i złotych promieni.

W pośród tego poranku, przez pola i błonie
Pędziły dziś z pospiechem jakieś kare konie,
Zwolniły jednak w biegu — gdyż pod samym laskiem
Musiały przebrnąć drogę niezgłębionym piaskiem.
Ekwipaż był wytworny — konie jako panny
W tańcu, sunęły zgrabnie w ten dzionek poranny.
Oko duże, płomienne, dziwnym ogniem płonie,
Pierś pełna, nóżka drobna, krew płynie tam w łonie
Widać czysto arabska. Śliczną małą głowę
Odwraca, jakby słyszał pogwary stepowe.
Potrząsnął karą grzywą i zadrzał radośnie
Jakby się kąpał cały w tej porannej wiośnie.
I z drugiej strony lasku, jakieś konie żwawe
Spieszyły, depcąc liście, paprocie i trawę.
A w każdym ekwipażu siedziało trzech panów,
Zdaleka majaczejąc, w pośród mgły tumanów.
W pierwszym siedział pan Wacław i Witold Głowacki
Jako jego sekundant. Jeszcze dzielny, chwacki,
Poseł do rady państwa. Eskulapa młody
Żądał być świadkiem także niezwykłej przygody,
Usługi ofiarować swe bezinteresownie.

http://rcin.org.pl

Wszyscy czarno ubrani — do pory stosownie.
Bladość — powaga jakaś owiała ich lica,
W sercu pana Wacława nadzieja zwodnicza
To raz serce rozpiera — to krew ścina lodem
Na myśl śmierci, co wstrząsa każdem życiem młodem.
W nocy spał bardzo mało, wszystkiem rozporządził,
Żegnał drogich rodziców — żałował że zbłądził,
Lecz on nie mógł inaczej. W młodości zapale
On widział wszystkie cnoty w swoim ideale.
Nie mógł na to pozwolić, aby ktoś brutalnie
Kalał jego ideał. Że cierpiał moralnie,
Więc się uniósł niebacznie — nieroztropnie trocha,
Lecz tym czynem zrozumiał jak ją mocno kocha,
A więc musi ukarać — i nie puści płazem
Obrazy tej — która jest czystości obrazem.
Sam wreszcie obrażony — krwią tę plamę zmyje;
Błaga więc przebaczenia, że się o nią bije.
Może los — traf — Opatrzność — pokierują dłonią
Która walczy za prawdę — która walczy o nią,
O tę dobrą, szlachetną, mądrą, podziwianą
A najpiękniejszą z kobiet, przez wszystkich kochaną.
Gdyż ten kwiat tak czarowny i tak ubóstwiany
Powinien być od wszystkich czczony — szanowany.
I jeżeli on zginie — ona łzy wyleje,
On legnie słodko w grobie z nim jego nadzieje
Że ta go oceniła, jego ukochała,
Jemu wierną zostanie ta gołąbka biała.
Choć z nią o tem nie mówił — to wie o tem przecie
Że kwitnie kwiat miłości w tej pięknej kobiecie.
„Ona mi swoim wzrokiem, spojrzeniem znać dala
Że mnie tylko miłością czystą ukochała".
„I jam ją też ukochał miłością tak świętą,
Pierwszą, czystą, anielską — prosto z nieba wziętą.
Na skrzydłach tej miłości co mi w piersiach tleje
Me jestestwo podnosi, uszlachetnia, grzeje,
Czyni zdolnym do tego co piękne, co wzniosłe,
Zasady waszą ręką wszczepione — rozrosłe

http://rcin.org.pl

W wielkie i zdrowe drzewo, które gdy zakwitnie
Pełnią świętych porywów, rozniesie zaszczytnie
Cudne wonie, owoce, na nasz kraj kochany,
Zdeptany przez tyranów — przez podłych oplwany.
Miłość z czcią połączona, czysta, idealna,
Nie ta zezwierzęcona, brudna i brutalna.
Miłość z czcią połączona uszlachetnić może
I przez nią rozprzestrzeniać paragrafy Boże.
Kochać Boga — Ojczyznę — ludzkość i świat cały,
Oto świętej miłości wielkie ideały".

Na szerokiej polanie zielonego gaju,
Kłaniają się panowie sobie, po zwyczaju.
Przemawiają pół tonem, odmierzają mety,
Wyjmują z pięknych pluszów drogie pistolety,
Próbują, naciągają, zakładają kule
Leżące spokojnie w złoconej szkatule.
Rozmawiają spokojnie urywane zdania,
Krzyżują się, ścierają szybkie zapytania,
Któryś więcej nerwowy wzdycha lekko, skrycie,
Zrozumiawszy zapewne, że idzie o życie.
Na czterdzieści więc kroków metą odmierzony
Ten zielony kobierzec jaskrami upstrzony,
Świeży i uśmiechnięty, czekał rychło stopy
Ludzkie go dotkną, a niebieskie stropy,
Nie odbiją się grzmotem i straszliwem echem,
Co łany, lasek, łąki powtórzą ze śmiechem
Piekielnego chichotu, że życie na szali
Kładzie się lokkomyślnie, bez spiżu i stali.
Cicho było w naturze. Promienie złociste
Przekradały się, śmiejąc przez kępy krzaczyste,
Drgając w wilgotnych liściach sunęły po fali
Płowo srebrzystej gazy, co zieleń krysztali.
Pierwsza woń wiosny kwiatów drga w świeżej naturze,
I balsamem ożywczym wznosi się ku górze.
Zaczerpnij pełną piersią ten podmuch poleski!
Spijaj czarę za czarą ten nektar niebieski,

http://rcin.org.pl

On ci piersi rozszerzy — on bole ukoi,
Uzdrowi cię, orzeźwi i siły podwoi...
Pij ten nektar niebiański pełnią swojej siły,
On ci krew zaczerwieni — skrzepi twoje żyły...
Po całym organizmie rozleje się skrycie,
A daje zdrowie, męstwo i siły i życie.
Lecz któżby tam uważał na siły, na zdrowie!...
Inną myślą dziś nasi zajęci panowie.
Więc jeden z nich głos podniósł w tej tak ważnej chwili,
Proponując zwaśnionym by się pogodzili.

„Nie widzę ja w tem racyi, byśmy w gniewu chwili,
Życie swoje tak łatwo dla kobiet łożyli...
Dawniej — prawda — bywało, jak czynili przodki;
Bronić niewiast — to był ich obowiązek słodki,
Słabych i uciśnionych — sieroty i wdowy,
I choć piersi okrywał im kirys stalowy,
Serce biło im zawsze do tkliwości czynów;
Dziś by oni swych własnych nie poznali synów.
Dziś mężczyzna z kobietą toczy bój szalony
Aby mu nie wydarła kąsek upatrzony.
Wszędzie walka zażarta o byt i o życie,
Nie uśmiecha się ono dzisiejszej kobiecie.
Stosujmy się do czasu jaki jest na świecie,
Nie walczmy za kobietę — lecz przeciw kobiecie".

Cisza była ponura; a w tej przykrej chwili
Wszyscy panowie wzrokiem po sobie wodzili.
Czy upadli tak nisko, by to nowe hasło
Było bodźcem do walki z kobietą?... czy zgasło
Słowo cześci, honoru?... Czyli legło w grobie
Średniowieczny rycerzu z tobą, i po tobie?...

Cisza była w około. Jakieś czarne troski
Wszystkie czoła obsiadły. Wtem Wacław Dybowski
Podniósł szlachetne czoło; głos doniosły, czysty
Zadrgał słodko, poważnie jak dzwonek srebrzysty:

http://rcin.org.pl

„Jeżeli jest mężczyzna z wszystkich cnót odarty,
I jeżeli z niemocą toczy bój zażarty,
Gdy niema żadnych celów, tylko te jedynie
By zasiąść przy dziewczynie i przy dobrem winie,
Gdy wygasły mu w piersiach szlachetne zapały,
Obce mu są porywy, wzniosłe ideały,
Jeżeli przeważają dziś takie wyrodki,
Pasożyty trujące — na ciele nagniotki,
To biada społeczeństwu... i biada ojczyźnie!...
Okręt naszej przyszłości stanął na mieliźnie“...

„I gdzież tu konsekwencya szydzić samym z siebie?
To niby balet sprawiać na własnym pogrzebie...
Ja panom proponuję — bez zemsty i gniewu
By walki zaprzestali i bez krwi rozlewu
Podali sobie dłonie; przystąpcie do zgody;
„Ty pierwszym bądź do tego Wacławie mój młody,
Wszakże tyś naprzód wyzwał pułkownika Loge“.

„Nie!“ odrzekł twardo Wacław, „nie mogę — nie mogę!...“

„Więc pytam pułkownika: może ty byś raczył
Darować przewinienie — młodemu przebaczył?“

„Wszakże jestem wyzwany...“ mówi pan de Loge,
„Jakżeż mogę odstąpić?... nie mogę! nie mogę!“

„Więc zgoda niemożliwa? zaprawdę niestety...
Przyczyną wszystkich nieszczęść są zawsze kobiety!“

„Ach! sądziłem — rzekł czwarty — do ostatniej chwili,
Że panowie dla głupstwa nie będą się bili.
Pojedynki dla kobiet to stare przesądy...
Jabym tego nie czynił — takie me poglądy“.

Więc na czterdzieści kroków metę odmierzyli,
A na pierwszą komendę dziesięć odstąpili,
Za drugą zapaśnicy szybko się zmierzyli,

http://rcin.org.pl

A za trzecią bezzwłocznie z broni wypalili.
Grzmot się rozległ ponury i straszliwem echem
Powtórzył lasek, pola i błonie ze śmiechem
Piekielnego chichotu. Gdy dymy opadły,
Widziano jak Wacław Dybowski pobladły
Chwieje się jako trzcina — wyciąga ramiona
I pada jak dąb młody. Czy ranny?... czy kona?...
Szybko przystąpił lekarz — rozcina ubranie,
Krew wąziutkim strumykiem płynie. Słabe drganie
Całego organizmu oznacza konanie...

„Czy ranny jest śmiertelnie? czy niema nadziei?...“
Pytali się panowie wszyscy po kolei.

„Nic mu nie jest — zdrów będzie, odrzekł pochylony
Lekarz nad jego twarzą — tylko osłabiony“
A wtem usta chorego zadrgały, i słowa
Popłynęły cichutko — jako pieśń grobowa.
Twarz mu śmiertelnie zbladła — łzami zaszły oczy,
A piękne białe czoło mgła cierpienia mroczy.
Pobladłe słodkie usta buchnęły krwi strugą
Przenosząc go w tę podróż zaziemską i długą.
I ten syn dobrej matki, co kochał i wierzył,
Nie splamił się występkiem ni kłamstwem... już nie żył!...

Hej! ty święta miłości! ty potęgo wielka!
Tyś w życiu prozaicznem cudowna kropelka,
Która życie rozwija — organizm odmładza,
Która w serce wyschnięte strumień krwi wprowadza,
Która w sercu młodzieńczem jako kwiat rozkwita,
Pod czarem tej miłości dojrzewa kobieta
Rwąc się do świętych celów, do zaparcia siebie,
Do wzniesienia się duszą w wysokie podniebie,
Do zrzucenia ziemskości, do spłynienia w sfery
Czystej idei bratniej, w bezbrzeżne etery
Światów niedoścignionych, kędy duch nie zginie
Z szlachetnymi porywy, w zaziemskiej krainie.

http://rcin.org.pl

Hej! ty święta miłości! uświęcona wiarą,
Szacunkiem bezgranicznym, przysięgą prastarą,
Przed ołtarzem kościoła, co jak ojciec stary
Prowadzi do nadziei — miłości — i wiary.
Hej! ty święta miłości zamieszkaj w rodzinie,
Niech imię twoje czyste w naszej ziemi płynie.
Hej! ty święta miłości! krzep nas swojem tchnieniem,
Bądź nam środkiem do cnoty — bądź nam odrodzeniem!
Niech czar twojej miłości rozlany dokoła
Uszczęśliwia rodziny krainy — i sioła!...

Światło, hojnie promienie rzucało po sali
Przyćmionej abażurem, gdzie panowie grali.
Kilka stołów zielonych w nęcącym nieładzie,
Który tutaj przymusu nikomu nie kładzie.
To też starzy i średni, wdowcy i żonaci,
Młodzi w życia rozkwicie, biedni i bogaci,
Wszyscy z żądzą gorącą stoły te obsiedli,
Nie spaliby — nie pili — a nawet nie jedli
Gdyby tego potrzeba. Nadzieja wygrania
Całe ludzkie jestestwo odrazu pochłania,
To też warto popatrzeć na te nozdrza drżące,
Na te oczy płomienne, gromy rzucające,
Na te usta zsiniałe, gorączką spieczone,
Na piersi te dyszące, zawodem zmęczone,
Na dłonie co się kurczą spotniałe w tem cieple
Strasznych gwałtownych wrażeń, jak w prawdziwem
[piekle.
Tamten chrapliwe dźwięki z gardziela wyrzuca,
Drugiemu świst złowrogi przechodzi przez płuca,
Trzeciemu czkawka niecna nie daje spokoju
Zmęczonemu dziś w nocy, w nieustannym boju.
Och, bo straszna to walka, gdy ci biją skronie,
A serce się trzepoce lub zamiera w łonie...
Gdy ci słodka nadzieja promień szczęścia rzuci,

http://rcin.org.pl

I zaraz się zwodnica bezczelnie odwróci,
I jakoby twym strachem, żądzą podniecona,
Sączy radość, to wściekłość do twojego łona.
O szczęście pożądane! pokaż się na chwilę!
Niechaj się otrą o mnie twe skrzydła motyle...
Szczęście z promienną twarzą! ułudo ty ślepa!
Co biedaka omija — na bogacza czeka,
By tylko palcem skinął; maro niezgłębiona!
Czemu się nie przytulisz do nędzarzów łona?
Powiedz ułudna maro, co porzesz przestworze,
Czy ciebie wciąż popycha przeznaczenie boże?
Czy tylko ślepo, samo, bez wyższej przestrogi,
Nieopatrzne, niegodnym rzucasz się pod nogi?
Powiedz, dokąd ty dążysz? jakie twoje cele,
Że zaszczycasz wciąż sobą mamony czciciele?
I często nieraz podłym palisz swe kadzidła.
Czy ci służba ślepoty czasem nie obrzydła?...
Żeś jest pięknem uroczo... każdy tego pewny,
Uśmiech twój — to jest uśmiech zaklętej królewny...
Twarz twoja wyrzeźbiona z miłosnych zapałów...
Oczy twoje z przeczystych, wzniosłych ideałów...
Włoski twoje przędzone z wieczornych szepotów,
Skrzydła twoje utkane z młodzieńczych polotów,
Usta twe wykrojone z rumieńca miłości,
Serce twe z niedościgłej, dozgonnej stałości,
Pierś twoja zbudowana z ślepych obowiązków,
A całość twa promienna z wolności zawiązków.
Pójdź!... pójdź w nasze objęcia! nie skąp swego
[tchnienia,
Bo z tobą się nazwiemy dziećmi odrodzenia!...

Druga już po północy. Ale sen nikomu
Nie przypomniał, że pora powracać do domu,
Bo Morfeusz uleciał z wieczora ze sali,
Z tej dusznej atmosfery, gdzie panowie grali.
Nie lubi on łoskotu, ni gwaru, ni szumu,
Przyjacielem spokoju, mierności, rozumu.

http://rcin.org.pl

Gdzie brudne namiętności, duchowe szkarady,
Gdzie żądza — albo zemsta — lub występek blady,
Gdzie chytrość — podstęp — zdrada, tam stale nie gości...
A gdy czasem zawita — to jakby z litości.
Siedzą wszyscy cierpliwie przy zielonym stole,
Bo miłe do działania i do pracy pole
Napręża wszystkie nerwy. Jak baty na skroni
Występują im żyły; w uszach bębni, dzwoni,
Krew szybko w żyłach krąży w dziwnem podnieceniu,
Każdy nerw jest drgającym, a umysł w skupieniu.
Blask oczu fosforyczny w ustawicznym biegu
Od tych kup złota, srebra, co stoją w szeregu.
Jak laską czarodziejską ciągle się zmieniają,
To się piętrzą — to kurczą — to całkiem znikają.
Ta cisza, przerywana tylko kart szelestem
Lub zgrzytnięciem zębami — lub rozpaczy gestem
Jest gnębiąca — ponura — jakoby przed burzą,
Gdy dalsze widnokręgi groźliwie się chmurzą.
I choć grzeją promienie wesołego słońca,
W powietrzu atmosfera jakowaś dusząca
Czuć daje nam łagodnie, że się zbliża burza,
Choć pogoda się śmieje — chociaż się przedłuża,
Lecz oko spostrzegawcze zrozumie po znaku
Małoznacznym, na wielkim górnym zodyaku.
I w sali gromy oczne — westchnienia gnębiące
Świadczyły przyjście burzy — zachodzące słońce.
Z krwią zimną, wzrokiem kocim, zagarniał powoli,
Pan de Rose, dukaty, zgiąwszy kark bawoli.
Tłuste palce nadziane w rząd złotych pierścieni,
Drogich pereł, brylantów, kosztownych kamieni,
Zgarniały w jedną zaspę z niewidocznem drganiem,
Bo zagarniać wciąż złoto — jego powołaniem.
Duża twarz chociaż blada, zaroszona potem,
Oczy chytre — wyblakłe, zachwycone złotem,
Rzucały dookoła szydercze spojrzenia.
„Jam wygrany — lecz postać rzeczy się nie zmienia.
Na kredyt będziem grali baronie de Loge.

http://rcin.org.pl

Człowiekowi honoru kredytować mogę
Na dobę — dwie — trzy i cztery — a nawet i więcej.
No? — może pan odegra te kilka tysięcy?
Zgrał się pan — mój baronie dzisiaj do szeląga...“

Wykrzywił blade wargi — jeszcze mu urąga?...
I myśli sobie w duchu: „Przy takiej zabawie
Zbawiennem i koniecznem mieć asa w rękawie...
Jakoś nie wyłapali — jak to w gdańskiej willi,
Gdy mię z pierwszego piętra na łeb wyrzucili...
Odważny świat zdobywa! — jest to mądre zdanie!
Nie grać — ale ogrywać — moje powołanie“.

Trupio blady i drżący nieszczęsny de Loge,
„Dziękuję — rzekł — za kredyt — spieszno mi już w drogę“.
Drżąc cały jako w febrze, wyszedł chwiejnym krokiem;
Załamał obie dłonie — powiódł błędnym wzrokiem,
Kurczowem znów szarpnięciem chwycił się za głowę.
„O nieszczęsny!... przegrałem pieniądze pułkowe...
Ach biada! biada!... jedna zapomnienia chwila
Która dzisiaj mi wieko od trumny odchyla...
Ach biada! biada!... biada!... nie było dziś szczęścia...
A teraz w żadną stronę niema punktu wyjścia.
Dalej — szybko działajmy; słyszę czyjeś kroki...
Stracone sny różowe... i szczęścia widoki...
I czegoż się roztkliwiać? — Odwagi nareszcie!
Kończmy raz jeremiady i jęki niewieście.
Kto honor przegrał w karty — niech go krew obmyje...
Wszak człowiek bez honoru nie wart jest że żyje,
Kto sam wszedł na rozdroże — niech sam się ukarze.
Giń!... niegodny występek niechaj krew ta zmaże“.
Zimną dłonią wydobył zabójcze narzędzie.
„Umierać gdy potrzeba, jednakowo wszędzie.
Tu na miejscu występku niech się trup mój ściele.
Żegnajcie matko, siostry, bracia, przyjaciele!...
Trzask kurka jeszcze ucho biedaka uderzył,
Grom ryknął — echo odbił; pułkownik już nie żył.

http://rcin.org.pl

IV.

Klasztor cichy, ponury. Zaczerniałe mury,
Zdaleka przedstawiają ogromne kontury
Tego starca, co przeżył pokolenia dawne,
Wielkości, siłę ojczyzny, czyny przodków sławne.
Słyszał płacz niemowlęcia, później śpiew młodziana;
Widział starca siwego jak drżące kolana
Zginał w murach klasztornych, raz w rok przed ołtarze
Na odpust Porciunkuli, co przestępstwa maże
I zgładza ludzkie winy, i odpuszcza grzechy...
Słyszał gwary dziecięce, modlitwy i śmiechy,
Gdyż mieszkanki tych murów idąc Pana wzorem
„Módl się, pracuj, jeżeli chcesz iść moim torem",
Do słów się tych stosując, konwikt założyły,
By się córy szlacheckie życia tam uczyły,
By wzorem cnót niewieścich, jako kwiaty szczęścia,
Niosły kaganiec światła w drodze do zamężcia.
Dziś jeszcze okiem ducha przebiegam te sale
Wielkie, górą sklepione; widzę doskonale
Filar na sali głównej, co trzymając nawę,
Służył nam za najmilszą ówczesną zabawę.
Dyżurna panna Nicol gdy nas opuściła,
Wtedy życia krwi struga w piersiach nam ożyła.
W pląsach, chichocie, zgiełku, ten rój roześmiany
Naokoło filaru rozpoczynał tany.
Choć w wielkiej nadmiar grozie, w spartańskim rygorze
Prowadzono dziewczęta w prastarym klasztorze.
Czasem tylko w podwórzu snuto zabaw przędzy,

http://rcin.org.pl

Najmilsza była wtedy rola „baby-jędzy“.
Główna aktorka sceny z wytrzeszczonem okiem,
Z wykrzywionem obliczem, z wywróconym wzrokiem,
Wyciągając ramiona goniła zaciekle,
A schwytaną dusiła niby jędza w piekle.
Więc krzyk — szalone śmiechy, przy największym pędzie.
Przeskakiwały łatwo przeszkody, krawędzie,
Psią budę, doły z wapnem, bo wtedy nie było
Niebezpieczeństw dla młodych, gdy się rosło, żyło.
Lecz chyżo przemijały nasze słodkie chwile...
Za karę nas zamknięto jakoby w mogile,
I nawet do ogródka nie wolno nam było
Wyjść, odetchnąć powietrzem, za to — że się żyło!...
„En classe toute suite“ Baraniecka woła.
„Dla was szkoda wolności! — lecz areszt i szkoła!
Co za dzika zabawa!... co za wściekłe krzyki!...“
Zgorszone, oburzone wszystkie dobrodziki
Właśnie się w refektarzu teraz zgromadziły,
I na miesiąc aresztu zgodnie zasądziły.
Zasmucone biedaczki wyszukując książki
Szły jak na rzeź owieczki, pełniąc obowiązki
Zbyt ciężkie, i zbyt twarde dla tej zdrowej młodzi.
Karać tak młodej dziatwy nigdy się nie godzi.
Niby krwi upuszczono, krępowano członki,
Aby rosnąć nie mogły te młodziutkie płonki.
Żałować im powietrza... za niewinne krzyki...
O straszne były nasze panny Dobrodziki,
I nie wyrozumiałe; bo nie mając dzieci,
Nie wiedziały że w sercach tych się ogień nieci
Nieraz czysty i święty, jako ołtarz Znicza
Co tleje i niegaśnie; jak młoda dziewica
Podniecona nadzieją, miłością i wiarą
I świętem przykazaniem, nauką prastarą
Jeszcze na górze Synaj, by dla pokolenia
Przez te dziesięć przykazań wykwitł kwiat zbawienia...
Było tam we zwyczaju, bogacz czy ubogi,
Każdy chłopek, cielątko co jeszcze na nogi

http://rcin.org.pl

Stanąć dobrze nie mogło, niósł do nas w ofierze;
Bo miał to przekonanie, i stał przy tej wierze,
Że od krówki pierwiastki, do klasztoru ciele
Przyniesione, da szczęścia w gospodarstwie wiele.
Cielątka te niesione Bogu na ofiarę
Stanowiły dla dziewcząt istną boską karę,
Bo przez trzy pory roku, przez kilka miesięcy
Codziennie cielęcina — a nigdy nic więcej.
Wołowiny lub drobiu, innego mięsiwa
Nikt nigdy nie oglądał; mówię jako żywa.
Na obiad bywał rosół — na wieczór potrawa
Zawsze z kaszą jęczmienną. Jednostajna strawa
Tak się w końcu przejadła, że już leźć nie chciała
Przez gardło. Z tem co powiem to tak się rzecz miała,
Że przez kilka miesięcy na drugie śniadanie
Było dla nas codziennie jednakowe danie.
Skąpa kromeczka chleba, na to mianowicie
Hojny kawał studzieńca z czosnkiem należycie.
Studzieniec z nóg cielęcych; więc trzy razy ciele
Codziennie pożywieniem — to trochę zawiele...
Chciałyśmy to wyrzucić — albo też gdzie schować.
Co z tem zrobić?... zaczęły wszystkie sztuderować.
Do psiej budy wyrzucić, to się raz udało;
Gdy wyłapią — źle będzie... nie uszłoby cało!...
Zresztą pies by nie zmieścił czterdzieści kawałów
Kunsztu cnej Dominiki — takich specyałów.
Co tu robić?... do pieca?... w piecu niebezpiecznie...
Spostrzegą — będzie kara... Śmieją się serdecznie,
Szepcą sobie do uszka — każda proponuje,
Lecz sąd się nie nadaje. Niech Felka głosuje!
Felka zbytnik okropny. Ona rolę jędzy
Grała zawsze najlepiej — biegała najprędzej
Przez dół z wapnem, przez kloce skakała najwyżej,
Dusiła najzjadliwiej — goniła najhyżej
Poematy składała, i w tem kółku małem
Była im bohaterką — była ideałem,
Bo każdą dobrodzikę opisała wierszem.

http://rcin.org.pl

Więc za to ją przezwały panie „hersztem pierwszym“
Fela w górę skoczyła — wyciągniętą szyją,
Wzrokiem, palcem wskazała na piec z galeryją.
„Wiwat Fela!“ krzyknęły i gromada cała
Kułakiem ją raczyła lub też całowała.
Ta ciągnie za spodniczkę — ta szarpie za kosy,
Habt-acht! i tupnie nóżką, krzyknie w niebogłosy
Habt-acht! w tył na trzy kroki i już baba-jędza
Jak huragan po stepie gromadę rozpędza.
Od tego dnia więc każda, sowitą porcyją
Z nóg cielęcych, rzucała na piec z galeryją.
I jak zawsze szło wszystko w wzorowym porządku.
Z Warszawy pokojowa w najmniejszym zakątku
Ujrzała czy papiery, czyli jaki skrawek,
A była to Ksantypa dziecinnych zabawek,
Oddana powinnościom. Bez żadnej litości
Niszczyła nam zabawki, pieniąc się ze złości.
Gdy się młoda gromadka nadto rozbawiła
Sypała nam morały, a nawet nas łżyła.
Szło tak dalej porządkiem. Aż gdy pocieplało,
Słoneczko poszło w górę i mury ogrzało,
W klasie naszej czuć było jakoweś odory
Niezdrowe, jakieś brzydkie cuchnące wapory.
A codzień czuć nieznośniej. I co to być może?...
Szukają — lecz nic niema. Ot skaranie boże!
Zeszły się wszystkie panie, panna Baraniecka,
Zamojska i Ciążyńska i panna Żabiecka;
Radzą. co to być może, co tak czuć nie miło
Jakby coś organiczne od miesiąca gniło...
Wyrzucono już ławki, katedrę, kąciki
Już wszystko rozpatrzono; wszystkie dobrodziki
Zeszły się na naradę, cały sejm zwołano
I wszystko opatrzono — a nic nie dojrzano.
Pan Grocholski zoolog wyszedł z swej godziny
Nie skończywszy wykładów z tej prostej przyczyny
Że w klasie złe powietrze. Więc wszyscy panowie,
Konwerski, Antoniewicz, Szwarc, profesorowie,

http://rcin.org.pl

Profesor Dobrowolski i ksiądz Marcinkowski,
By podłogę oderwać postawili wnioski.
I tak gdy mózgi suszy ta cała gromadka,
„Może jest co na piecu?... rzekła panna-matka
Aniela Wojtasiewicz. Wniesiono drabinę
I na nią wwindowano najstarszą dziewczynę,
Tę naszą pokojową, która nam mówiła,
Że czterdzieści wiosenek niedawno skończyła.
Profesorowie wyszli; tylko zakonnice
Oraz panie zostały. Wszystkie uczenice
Jako trwożne owieczki, zbite w jedno stadko,
Gdy huragan nadciąga nad zbitą gromadką.
Oczy ich wystraszone — dech w piersiach zaparty.
Gdy sprawa wyjdzie na wierzch... nie będą to żarty!...
Protokoły — świadkowie — potępienia głosy.
Serce biło im w piersiach — dębem stały włosy.
Na piecu znaleziono z rozkładowym stanie
Setki nóżek cielęcych, miłościwy panie!
Założyły siedlisko niezliczone roje,
I rosły rozmnażając się drobnoustroje.
Jakie było tam życie!... jakie chlapotanie...
Cichy szmer walki o byt i dziwne kląskanie!...
Co pływało w tym płynie i co się tam działo...
Trudno dziś opowiedzieć — słów na to za mało.
Mnożyły się w rozkoszy a w ich krótkiem życiu
Nic im nie przeszkadzało w spokojnem ukryciu.
Ale wszystko się kończy. W największym rozkwicie
Giną nieraz narody, dając innym życie...
Na nic się nie przydały inkwizycye żadne
I mateczki w tym razie zostały bezradne.
Na pierwszem posiedzeniu zatem uradzono,
I z menu klasztornego nóżki wykreślono.

Klasztor ten, gmach ponury. Duszy mojej okiem
Widzę jego sklepienia. Lekkim niegdyś krokiem
Przebiegałam te sale. Wszystkie okna dołem
Gęsto zakratowane; pod dachem z kościołem,

http://rcin.org.pl

Który stał prostokątem do pustego rynku;
Zaś drzewa stuwiekowe w porządnym ordynku
Rosły bokiem ogrodu i ślicznego sadu,
Pełnego różnych jagód oraz winogradu,
Jabłoni, śliw i gruszy oraz kalarepy,
Marchwi, rzodkiewki, przewybornej rzepy.
Ale okiem Argusa Mateczki patrzyły
I wszystkich tych przysmaków tknąć nie pozwoliły.
Mur aż czterometrowy to ciche ustronie
Opasywał dokoła, a w całym zakonie
Klauzula była sroga. Trzeba tu natrącić
Że świecki, nie powinien im ciszy zamącić,
Więc obok wielkiej sali, obok oratoryum
Była salka dla świeckich zwana parlatoryum;
Od góry przedzielona kraty drewnianemi,
Aby się nikt nie stykał bliżej razem z niemi.
Gdy kto z krewnych przyjechał by którą odwiedzić,
Druga z nią wychodziła, ażeby ją śledzić.
Całować się nie wolno, nawet córce z matką.
Taka była klauzura między tą gromadką.
Żadna swojej własności, ni woli nie miała,
Żadna również miłego nic nie posiadała,
Brewiarze mieniano, habity i celki.
I tak się umartwiały Chrystusa czcicielki.
Codzień przystępywały do Pańskiego stołu
Z nabożeństwem, z zaparciem, z poddaniem pospołu.
A co kilka dni każda oczyszczała grzechy
Przed starcem kapelanem, żądając pociechy
W Chrystusie, Jego woli, bo dla Niego żyły,
Wzgardziwszy pięknym światem w te mury się skryły,
Wyparły się rodziny, zaparły się siebie,
Swego ja, by kiedyś z Nim królować w niebie.
Ta nagroda zagrobna miała im zapłacić
Stokrotnie to, co miały na tej ziemi stracić.
A w post, jakżeż wchodziły w Prawodowcy ślady!
Jakie tam pożywienie ranne, lub obiady...
Cztery dzionki w tygodniu olejem maszczono,

http://rcin.org.pl

W środę, piątek, sobotę, tylko posolono.
W te to dni, o dziewiątej, wieczór, przez post cały
Codziennie w refektarzu się wraz biczowały.
Słyszałyśmy to niezaz jak łoskot ponury
Odbijał się sklepieniem przez klasztorne mury,
Przedzierał się zuchwale, ażeby być świadkiem
Dla tych drżących ze zgrozy, stojących ukradkiem.
Ostry świst dyscypliny tak nam się wydawał,
Jakoby szum potoku albo burzy nawał
Gdy się zbliża i wyje i jęczy i świszcze
To straszne, rękowładne, cierpienia bożyszcze
Po ciele obnażonem. Jak żmije syczące
Świstały dyscypliny, a ślady krwawiące
Powiększały się ciągle. „Miserere Dei,
Ave Jezus, ave Marya“ głucho po kolei
Słychać było wyraźnie, to solo, to chórem
Z jękiem, cichem westchnieniem pod klasztornym murem.
Czy to ciałka bieluchne, czy to skielet suchy,
Wspólnie zawsze cierpiały te żywe półduchy,
I wspólnie się modliły. Już o czwartej rano
Do chóru się schodzono i dźwięcznie śpiewano
„Deus in adiutorium“... albo anielskimi,
Stosownie do porządku — albo nosowymi
Głosami chwalą Pana te wiernie oddane
Na własność i dla chwały Jego powołane.
Czy to jesień, czy zima, czy wiosna, czy lato,
One zawsze okryte jednakową szatą,
Grubem suknem brązowem, które aż do ziemi
Od szyi spływa ciężko fałdami grubemi.
O jakaż to męczarnia! w największe upały
Prażyły się w tem suknie święte ideały
Chrześcijaństwa, by za ludzkie zbrodnie
Cierpieć z taką pokorą i krzyż nosić godnie
Za Tym Najlepszym z ludzi, który jest przykładem
Jak iść mamy przez życie, krocząc Jego śladem,
By przejść krótką pielgrzymkę przez ścieżkę żywota,
Która z niebem nas wiąże jako nitka łzota

http://rcin.org.pl

Co dwie godzin, dzień cały, codziennie do chóru
Spieszyły wszystkie razem, modląc się do wtóru,
A w małych smutnych celkach, z czterech desek łóżka,
Kołdra z starego sukna i z siana poduszka,
Krucyfiks, trupia głowa, co im przywieść miała
Na pamięć, co się stanie z prześlicznego ciała,
Które wielbią poeci; że piękność, uroda
Płynie chyżo wciąż naprzód, jak płynąca woda.
Że te ludzkie ambicye, wszystkie grzeszne czyny
Którymi się dziś chełpią biednej ziemi syny,
Że te wszystkie rozkosze, te żądze użycia,
To są wiry komarów, co chcą użyć życia.
To korowód motyli — to jest zbiór atomów
W obec Twórcy, piastuna wszechpotężnych gromów,
Który nietylko z nieba, ale z ziemi ciska
Ogień, popiół i lawę, piekielne zjawiska.
Całe miasta zalewa i to w jednej chwili
Ginie tysiące ludu — cały rój motyli!...
Siedzący dzisiaj mędrek na świata trójnogu
Powiada, że on wydarł piorun z ręki Bogu...
A któż ci dał ów rozum, jeśli nie Ten, który
Trzyma słońce i gwiazdy i na wodzy chmury?...
Jeśli z Bogiem się równasz to powściągnij góry
Straszne, ogniem ziejące, lub przyciągnij chmury.
Jeżeliś tak potężnym — jeżeliś tak dzielnym
Uczyń, abyś nie umarł — stał się nieśmiertelnym
Ze swem całem jestestwem — ze swem nędznem ciałem;
Wszak używać bez końca — twoim ideałem!...

Klasztor! Co się tam dzieje!... Dziś ta boża rzesza
Ze swą pracą, z gorączką, wciąż naprzód pospiesza.
Wszystko w ruchu i pracy, i cała czeladka
W naprężeniu szczególnem. Wszędzie Panna-Matka
Zagląda by się działo w należnym porządku,
I czy wszystko w cichości, czy w każdym zakątku
Porządek doskonały, czy w świętym rygorze
Spełniają polecenia w tym starym klasztorze.

http://rcin.org.pl

W kuchni cała fabryka. Tu skubią się kury,
Indyki i pantarki — znoszą konfitury,
Południowe owoce i soki na wety.
Tam smażą, duszą, tłuką mięso na pasztety,
Tu ćwiartują dziczyznę i gotują szynki,
Tu ryby marynują; przynieśli sardynki
I puszki z kawiorami. Tu stosy jarzyny
Czekają na swą kolej. Tu z koszem maliny
Sieją swym aromatem; dojrzałe owoce
Śmieją się pożądliwie — aż w gardle łaskoce.
Tu likwory stawiają, chartres, maraskino,
Tam koniaki, nalewki, jakieś drogie wino.
Wyjmują ciastka z pieca, torty przekładają!
Już są na dokończeniu, już je ubierają.
A tutaj biją pianę; całe stosy śniegu
Nie mogąc się pomieścić, występują z brzegu.
Tam młodziutka śmietana w porządnym obrocie,
Kręcą ją, wiercą, biją, w gorzkim czoła pocie.
Tutaj tłuką wanilię; moździerz dudni, jęczy,
Nie dość jeszcze utarta, więc ją dalej męczy.
Rądle stoją w ordynku; ktoś naczynie myje,
Wszystko dzisiaj w tej kuchni wre, kipi i żyje.
Tu auszpiki się pysznią, tu wdzięczy rolada,
Co to za fest niezwykły?... co to za parada?
Kto w tym cichym klasztorze tak zakłócił ciszę,
Zwykłe ich zatrudnienia, kantemplacye mnisze?...
W drugiem skrzydle klasztoru wcale inne troski.
Draperyą ubierają ołtarz Matki Boskiej,
Ołtarz wielki zaś, w kwiaty, wieńce gazy, tiule,
Bo wszystko ma być piękne w święto Porciunkule.
Wszystko zmienia swą postać, wszystko się przybiera,
Presbiteryum, kaplica, chór i ecetera.

Rano gdy srebrna rosa po łąkach się bieli,
A słoneczko powstało z różowej pościeli,
I ptaszęta z skrzydełek strzepywały rosy,
I ranne swoje pieśni słały pod niebiosy,

http://rcin.org.pl

Gdy kwiaty swe kielichy świeże, pełne woni
Otwierały po nocy z perłą na swej skroni,
Perłą rosy co kąpiąc się w złocistym tonie,
Rozkładała swe wdzięki na ziemicy łonie,
I drzewa odświeżone ciepłem letniej nocy
Pokrzepione nabrały kolorytu, mocy,
I ziemia rozbudzona wietrzyku podmuchem,
Wdzięczyła się pod rosy ubielonej puchem,
I łąk naszych uroczych szmaragdowe tonie
Kołysały niezabud' turkusów na łonie,
I krówki upragnione szły na ranną paszę,
A tam w gąszczu leszczyny zawodziło ptaszę,
A wodne wonne kwiaty na srebrnej topieli
Kołyszą się na falach jak Ondyny w bieli,
Przeglądają się w wodzie, w koło siejąc wonie
A złociste promienie oblewa im skronie,
Na wieży zaś klasztornej srebrny dzwonek woła:
„Pójdźże o wierna dziatwo do swego kościoła,
Pójdźże do Matki waszej. Kto pod płaszcz się skryje
Tej dobrej Matki naszej — ten już wiecznie żyje...
Ona wskazuje drogę, by nie za mdłem ciałem
Gonić, dążyć i spieszyć — lecz za ideałem,
Za Dobrem najgłówniejszem, mądrością bez końca,
Za Tym co nam zawiesił księżyce i słońca.
Za Tym co wyhaftował niebiosy gwiazdami,
Za Tym co nas prowadzi i czuwa nad nami.
Za Tym, co kiedy walczysz i cierpisz bez miary,
On usuwa kielicha byś nie dopił czary.
On w tej cudnej harmonii tonów co się pieści...
On tą siłą pieszczoną co w listkach szeleści...
On w najpiękniejszych barwach co chwyta twe oko,
On w głębinach ziemicy gdzie nie dojrzy oko.
On w przestworzu niebieskiem, On w szlachetnym czynie,
On na skrzydłach ptaszęcia, On w morza głębinie...
On w łzie szczęścia się kryje, co zrasza źrenica,
On w tem wszystkiem co wznosi... podnosi... zachwyca...

http://rcin.org.pl

Dziś wielka uroczystość — a takich nie wiele
Odprawia się w prastarym klasztornym kościele.
Dziś najpiękniejsza panna jaką kiedy znano,
A ma nosić podobno „skowroneczka“ miano,
Składa śluby klasztorne; do dziś mogła jeszcze
Wystąpić, zrzucić habit i klasztorne kleszcze.
Wszak świat jest tak uroczy... tak nęci... tak woła
Fibrami wszystkich nerwów, jak dzwon do kościoła.
Czy ona zrozumiała, że zbyt krótko trwałe
Wobec długiej wieczności, zbyt nędzne, zbyt małe
Użycie, nadużycie, co się szczęściem zowie?...
Za którem goni ludzkość niby drobne mrowie...
Wszak to ona przysięgła, że swych sił użyje
Aby gnębić ród męski, jak szkodliwe żmije...
Nie znalazła w tem szczęścia.., zemsta jej nie dała
Zadowolenia duszy — bo nędzna i mała...

Grzmią organy. Głos ludu wznosi się w przestworze:
„Święty a nieśmiertelny, miłosierny Boże!“
I głos hymnu z kadzidłem przed ołtarz ulata
„Ulituj się nad nami Stworzycielu świata,
I przyjm nasze ofiary jakie Ci składamy,
Serce czyste i duszę, bo więcej nie mamy,
My, Twe dzieci, twór drobny, dzieło Twojej dłoni,
Niech na prośby sług Twoich ucho Twe się skłoni.
Ulżyj w naszej boleści i ukoj cierpienia,
Boś Ty Dobro wieczyste i moc pocieszenia!...“
W tem rozwarto podwoje. Jakąś pannę młodą
Dwie starsze zakonnice przed ołtarze wiodą.
Oczy wszystkich przytomnych wpiły się w jej lica,
Bo to cudnej urody jak anioł dziewica.
Białej smugi draperyi postać jej okala,
A na śnieżnej tej bieli jak płaszcz włosów fala.
Welon okrywa całą, a wieniec mirtowy
Wije się w drżących zwojach koło pięknej głowy.
W oku czarnem uroczem, płomień szczęścia świta,
Na ustach kolorowych uśmieszek wykwita,

http://rcin.org.pl

Uśmiech szczęścia rozkoszy, bo duszą i ciałem
Złączy się z wiecznem Dobrem, z swoim Ideałem...
Już klękła przed ołtarzem, złożyła swe dłonie,
Na ołtarzach tysiące świateł w koło płonie,
Na drzących falach światła modlitwa ulata,
„Przyjm tę świętą ofiarę Stworzycielu świata!“
Wtem grzmiącą falą śpiew się wzniósł:
Veni Creator Spiritus...
Dwanaście konwiktorek jak gołębie w bieli
Każda z światłem w dłoni uroczystość dzieli.
Gdzie rozłożony dywan, okoliły wieńcem,
Na którym legła krzyżem ze szczęścia rumieńcem
Oblubienica Chrysta. Wtedy kirem smutnym
Nakryto ją po wierzchu — jako śmierć okrutnym...
Kapłan, zakonnice, wszyscy po kolei
Modlą się głosem wielkim „Miserere Dei“.
Wszystko chyli swe skronie — swe kolana zgina,
A w końcu zaśpiewano pieśń „Salve Regina“.
Skończone nabożeństwo — a więc pannę młodą
Czcigodne zakonnice w refektarz zawiodą,
Tam padnie im do kolan — będzie powitanie
Nowej oblubienicy — szczere całowanie.
A więc kiru podnoszą. „Wstań o sługo Boża...
Wstań... pójdziesz prostą drogą — ominiesz bezdroża...
Wstań... wszystko już skończone... obowiązek woła...
I liczne wierne rzesze wychodzą z kościoła.
Wstań siostro najmilejsza! modlitwa skończona...
Podnoszą ją troskliwie — biorą w swe ramiona,
Na rzęsach dwie łzy jeszcze — na ustach wykwita
Słodki uśmiech anielski, co kraj lepszy wita.
Zwisają ręce, nogi — ciało jako bryła
W którem się niespodzianie śmierć zakorzeniła.
Skończyły się zawody — tego życia troski...
Bo frunął w lepsze światy „skowroneczek boski“.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
1290

http://rcin.org.pl